

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 210**RUCH ODNOWY  
† SROWIAN †**1 II 2009 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org)**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016** i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Zagazowani; 3) Drugie życie UB-eka; 4) Rycerze spod Giewontu śpijcie nadal - jeszcze nie czas; 5) Wojna Firtasza i Juszczenki; 6) Majstersztyki polityczne; 7) „Jedwabny” Lwów, czyli wszystko już było; 8) „Przygotowanie do 2012”; 9) Globalny pacht – I; 10) W przededniu Apokalipsy; 11) Gdzie pochowano „Ognia” - IX; 12) Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, jej korzenie i cel - V; 13) Religia Holocaustu – IX;

*Maria Konopnicka, autorka "Roty" - STO LAT "Roty"*

**W połowie listopada 1908 r. w krakowskim miesięczniku *Przodownica* ukazał się po raz pierwszy drukiem tekst 'Roty' Marii Konopnickiej. Był to - jak pisała później Autorka - wiersz napisany dla Wielkopolski i zarazem 'rota przysięgi na wierność Ojczyźnie'...**

Narodziny "Roty" wiązały się ściśle z rosnącym oporem Polaków przeciwko niemieckiej polityce wyłączenia, i wynarodowienia ludności polskiej w zaborze pruskim zapoczątkowanej w 1886 r. bismarckowską Ustawą dotyczącą popierania niemieckiego osadnictwa w prowincjach Prus Zachodnich i Poznania. Na jej mocy powołano do życia sławną Komisję Kolonizacyjną.

Po całej serii antypolskich posunięć Niemcy wnieśli pod obrady swego parlamentu (listopad 1907) i wkrótce uchwalili (Marzec-Kwiecień 1908 r.) dwie ustawy: o przymusowym wykupie ziemi z rąk Polaków i o przymusie używania języka niemieckiego podczas publicznych zgromadzeń. Spowodowało to głośne protesty Polaków we wszystkich trzech zaborach.

Maria Konopnicka, która również w nich uczestniczyła, napisała antyniemiecką "Rotę" na przełomie 1907/1908 roku we wsi Istebna (lub we wsi Bystra) na Śląsku austriackim. Jej tekst opublikowano po raz pierwszy w połowie listopada 1908 r. w

krakowskim miesięczniku "Przodownica", wydawanym przez Marię Siedlecką dla kobiet wiejskich.

W styczniu 1910 r., dzięki muzyce Feliksa Nowowiejskiego wiersz przekształcił się w pieśń a po jej prawykonaniu na odsłonięciu pomnika granwaldzkiego w Krakowie (15 lipca 1910 r.) "Rota" stała się siódmym (!) hymnem narodowym Polaków.

Mimo olbrzymiej popularności we wszystkich dzielnicach rozbiorowych i w Polsce niepodległej, nie została jednak oficjalnym hymnem państwowym. Władze sanacyjne uznały w roku 1927 za takowy "Pieśń Legionów Polskich we Włoszech".

Grzegorz Grabowski ([www.lpr.pl](http://www.lpr.pl))

# # #

**USA: Szefowie oddłużonych przez państwo banków otrzymali 1,6 miliarda dolarów**

Szefowie banków otrzymali w ramach swoich zarobków, bonusów i różnego rodzaju dodatków prawie 1,6 miliarda dolarów, wziętego z funduszu oddłużającego TARP (*Troubled Assets Relief Program*) - stwierdza raport przeprowadzony przez agencję informacyjną *Associated Press*.

Nagrody w postaci bonusów, akcji firm, możliwości prywatnego korzystania z korporacyjnych odrzutów, członkostwa w klubach, itp., zostały przydzielone 600 dyrektorom ze 116 banków, i to nawet po oznajmieniu przez banki tragicznej sytuacji finansowej i otrzymaniu zapomogi rządowej.

Raport agencji AP stwierdza, że oceniane banki otrzymały 188 miliardów dolarów pomocy rządowej. Średnia pensja najwyższych dyrektorów wynosiła 2,6 miliona dolarów, a np. pięciu najważniejszych dyrektorów banku Goldman Sachs otrzymało 242 miliony dolarów. Szef banku Merrill Lynch, John A. Thain otrzymał 83 miliony dolarów, pomimo tego, że firma oznajmiła o stracie 7,8 miliarda dolarów.

# # #

**Reforma szkolnictwa w Wielkiej Brytanii: Likwidujemy geografii i historię**

Doradca do spraw edukacji socjalistycznego rządu brytyjskiego, sir Jim Rose przedstawił propozycję kolejnej reformy szkolnictwa, według której zlikwiduje się takie przedmioty jak historia i geografia - donosi w tytule poczytny dziennik *Telegraph*.

Raport sir Rose mówiący o konieczności wprowadzenia reformy z uwagi na "przeładowany plan zajęć" stwierdza, że "Zaniechanie uchronienia szkół podstawowych przed przeładowanym planem doprowadzi do sztucznego traktowania podstawowej wiedzy, gdyż szkoły te, muszą nieustannie zmagać się 'ciągle z czymś nowym', zamiast uczyć wartościowej wiedzy, umiejętności."

Najbardziej radykalna reforma szkolnictwa od 20 lat wprowadza tzw. "wieloprzedmiotowe tematy", które mają zastąpić tradycyjne indywidualne przedmioty. Według niej szkoły powinny się skupić na sześciu elementach nauczania: "zrozumienia angielskiego, porozumiewanie się i języka; zrozumienia matematyki; zrozumienia przedmiotów naukowych i technologicznych; zrozumienia człowieka, społeczeństwa i środowiska; zrozumienia zdrowia fizycznego i samopoczucia; zrozumienia sztuki".

Nowy program zakłada "Bardziej łagodne przejście pomiędzy przedszkolami (*nursery*) a szkołami podstawowymi, tak aby dzieci nie doświadczały gwałtownych zmian pomiędzy środowiskiem zabawowym a formalnym nauczaniem, i sugeruje aby dzieci urodzone w miesiącach letnich miały możliwość rozpoczęcia szkoły wcześniej aby przyswajając je do życia szkolnego."

Dziennik brytyjski zaznacza, że w wyniku reformy "dzieci w szkołach podstawowych będą nauczone jak się korzysta z podtekstów i jak można samodzielnie stworzyć internetowy program radiowy." Na podstawie: [Telegraph.uk](http://Telegraph.uk) - za: [bibula.com](http://bibula.com)

# # #

**Palestyńskie Shoah! Holokaust palestyński! Etniczna czystka w Strefie Gazy przeprowadzana bezkarnie na oczach całego świata!**

*Israel testuje na Palestyńczykach nowy typ amerykańskiej broni pod nazwą DIME - czyli Dense Inert Metal Explosive* - oznajmili lekarze norwescy pracujący w Gazie.

W dzisiejszym [1.13.09] oficjalnym wydaniu *Le Monde* podają: W Strefie Gazy stwierdzono nowy typ rannych wśród dzieci i dorosłych - telewizja arabska pokazała ich ranione nogi, które wyglądają jak ogryzki, jak odarte ze wszystkiego, spalone krwawiące i poszarpane kikuty.

W niedzielę 11 stycznia dwaj lekarze norwescy opiekujący się rannymi Palestyńczykami w Strefie Gazy, jako jedyni Europejczycy odważyli się dać świadectwo tej okrutnej izraelskiej zbrodni.

Tym dwóm lekarzom Mads Gilbertowi i Erikowi Fosse, którzy udzielali pomocy ludziom w tym regionie od 20 lat w ramach organizacji pozarządowej (ONG), norweskiego Norwac - udało się wyrwać z oblężonego terytorium Gazy wraz z 15-toma ciężko rannymi Palestyńczykami przez granice egipską.

Nie obyło się bez wielkich przeszkód: "Od trzech dni nasz konwój, wyekspediowany przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża był wielokrotnie zwracany z drogi zanim dotarł do Khan Younés. Czolgi izraelskie strzelały do nas żeby nas zawrócić lub przynajmniej zatrzymać (mimo widocznych emblematów Czerwonego Krzyża - przyp. mój) widziałem ten reportaż w BBC - poodrywane ręce, nogi.

(M.P.) marek\_p2000@yahoo.com

## ZAGAZOWANI

*Nie jest zwyciężcą ten, który wygrał, jeśli pokonany nie uznał swej klęski.*

Quintus Enius(239-139)

Nareszcie nastąpiła przerwa w wyniszczaniu narodu palestyńskiego przez pustynnych przybłędów pod auspicjami USA. Izrael, trafiając w Gazie na niesamowitą determinację Palestyńczyków i potępienie opinii narodów niemal całego cywilizowanego świata, przyznał się do politycznej porażki i rezygnując ze „zniszczenia” Hamasu, ogłosił jednostronnie zawieszenie broni. Decyzja ta mimo zapewnień władz Izraela, jakoby cele operacji (zniszczenie Hamasu) zostały osiągnięte, wydaje się być wymuszona sytuacją tak militarną jak i polityczną. Biorąc pod uwagę doświadczenia historyczne, nieprawdopodobnym jest aby Żyd zaniechał działania, jeśli jest szansa wydrzeć jeszcze cokolwiek dla siebie. Zakończenie operacji w Gazie wskazuje że Izrael nawet przy bezpośrednim wsparciu USA, ma ograniczone możliwości. Operacja ta unaoczniała bowiem wszystkim stronom konfliktu, że metodami militarnymi, wywłaszczenia Palestyńczyków z ich ziemi, nie da się zrealizować.

Okazało się też, że Hamas, to nie jakas niewydarzona a nawiedzona bandą terrorystów, że to cały naród palestyński zaciągnął się pod sztandary Hamasu. Jasnym stało się także iż Hamas, to nie organizacja lecz idea żyjąca w ludziach. I choćby tylko jeden Palestyńczyk zostanie przy życiu, w nim będzie żyła idea walki w obronie swojej Ojczyzny.

Izraelscy amatorzy cudzej ziemi, w swej pysze i przekonaniu o swej niemal boskiej mocy, potwierdzili tezę Jeana la Fontaine, że: „Kiedy zwycięzca jest zuchwały pracuje na swoją zgubę”. Przekonali się także iż każda idea wdeptana w ziemię, odrodzi się z podwójną siłą a im mocniej wdeptana tym silniejsza się odradza.

Żydom, jak podpowiada historia, gazy nie wychodzą na zdrowie. A to Hitler nie żałował im gazu „cyklon B”, a kiedy niepomni tych nauk gazowych, weszli do Strefy Gazy, znów się zagazowali.

Napisałem o fali narastającego antysemityzmu na świecie w związku z barbarzyńską agresją uzbrojonych „po zęby” za amerykańskie dolary Żydów, na ludność Strefy Gazy. Tak reagowały społeczeństwa, natomiast rządy państw „niearabskich”, otwarcie lub skrycie popierały agresywne poczynania Izraela.

Rząd mojej Ojczyzny nie chcąc opowiedzieć się po stronie prawdy w obawie o narażenie się swoim mocodawcom - agresorom z Tel Aviwu i Waszyngtonu, „schował głowę w piach”. Jedyne viceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, tym razem normalnie ogolony pos. Kowal, oświadczył beczelnie, choć jakby nieco wstydliwie, że winę za konflikt w Gazie ponosi Hamas. Co prawda wypowiedział się jako członek PiS, najbardziej filosemickiego ugrupowania w Polsce, ale nad Jordanem zapewne ta wypowiedź została odnotowana. Skaranie boskie z takimi „polskimi” politykami.

Przedstawiciele państwa żydowskiego, w czasie bombardowania Gazy, dwoili się i troili aby zamortyzować wrażenie żydowskiego bestialstwa. Na Uniwersytecie im A. Mickiewicza w Poznaniu, 14 stycznia, odbyła się uroczystość przydzielenia przez Żydów, medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, nie żyjącej już rodzinie polskiej (jak wiadomo Żydzi przypisali sobie prawo oceny, kto był lub jest sprawiedliwy).

Gdy na mównicę wszedł David Peleg, ambasador Izraela w Polsce, kilku młodych ludzi rozwinęło transparent z wezwaniem „Dość rzezi w Gazie” a następnie po hebrajsku zaczęli wzywać do uwolnienia Palestyny spod izraelskiej okupacji. Wówczas przedstawiciel narodu aspirującego do miana „cywilizowanego” - Peleg, rzucił się z pięściami na protestujących w ten sposób młodych Polaków. Jak było wyraźnie widać na nagraniu video, dzielny ambasador „pokoju i miłości” David Peleg, zamiast rozwinąć swój transparent z bardziej trafiającym do przekonania hasłem, ochoczo rozdzielał ciosy proste i sierpowe wśród broniących się anarchistów. Po całym zajściu, ten który bił, został odstawiony do szpitala (pewnie doznał kontuzji ręki bijącej gojów), natomiast napadnięci i bici młodzi ludzie, zostali zatrzymani przez policję „polską”. Sytuacja ta, doskonale obrazuje jaką bezkarnością cieszą się Żydzi w Polsce i kromu służy polski aparat ścigania.

Tak czy inaczej, kruchy rozejm w Strefie Gazy trwa już drugą dobę. Otworzyło się więc pole, do politycznych zabiegów w celu zabezpieczenia interesów Izraela. USA i Izrael podpisały umowę o zwalczaniu przemytu broni z Egiptu do Strefy Gazy (pewnie w imieniu Egiptu), zaś UE zadeklarowała chęć uczestniczenia floty w blokadzie dostaw broni do Strefy Gazy z morza. Zarówno w pierwszym jak i drugim przypadku, działania te mają charakter antypalestyński i wzmacniają dominującą pozycję militarną Izraela w tym regionie. Działania te miałyby charakter bezstronnych gdyby restrykcjami obejmowały zarówno stronę palestyńską jak i żydowską. Lobby żydowskie niestety mackami sięga wszędzie.

A ogólnie rzecz biorąc to walka o ziemię nie ma sensu, nawet zakładając że sam Jahwe za wszystkie niegodziwości, nagroził jednak „synów Izraela” ziemią obiecaną o bliżej nieokreślonych granicach. Wszakże każdy człowiek ma prawo do swego „metra kwadratowego planety” i wystarczyłoby podzielić sporny obszar przez ilość ludzi a potem dokonać „reformy rolnej”, dzieląc terytorium wg procentowego udziału poszczególnych nacji w populacji. Niestety pomysł jest utopijny, bowiem Żydzi mają zbyt potężnych sponsorów i na okrojenie swego „lebensraum” nie zgodzą się. - Pozostaje terror.

Sylwester Żółkiewski – 19.01.2009

## DRUGIE ŻYCIE UBEKA

### Wywiad z dr. Sławomirem Cenckiewiczem

Z historykiem Sławomirem Cenckiewiczem, współautorem książki „SB a Lech Wałęsa” i autorem książki „Sprawa Lecha Wałęsy”, rozmawia Petar Petrović:

### Co wniosły do sprawy Lecha Wałęsy wspomnienia kapitana SB Edwarda Graczyka, świadka który, miał nie żyć choć... żyje?

Jak stwierdził sąd lustracyjny w sierpniu 2000 roku, powołując się na ustalenia Urzędu Ochrony Państwa, Graczyk miał nie żyć. Pisząc swą książkę powtórzyliśmy za sądem tę informację, i jest to czymś najbardziej naturalnym w naukach historycznych. Jeżeli ktoś coś ustali - chodzi o podstawowe fakty jak data urodzenia lub biogram, to zazwyczaj na nowo się tego nie weryfikuje. W każdym razie zeznania Graczyka nie wnoszą nic nowego, potwierdzają jednak ustalenia, które zawarliśmy w książce „SB a Lech Wałęsa”. Graczyk powiedział trzy ważne rzeczy. Po pierwsze potwierdził fakt regularnych spotkań z Wałęsą. Po drugie wspominał o wypłaceniu pieniędzy, 1,500 zł. I, wreszcie, po trzecie - przyznał, że przyszłemu prezydentowi RP nadano pseudonim „Bolek”.

### Graczyk twierdzi, że nie wie czy Wałęsa został zarejestrowany.

Funkcjonariusz SB raz stwierdza, jak wspominałem, iż Lechowi Wałęsie przypisano konkretny pseudonim, by zaraz stwierdzić, jakoby on, Graczyk, nic nie wiedział o fakcie rejestracji TW „Bolka”...! Znajomość procedur SB każe założyć, że pseudonim „Bolek” musiał być Wałęsie zaproponowany przez Graczyka podczas pierwszej rozmowy 19 grudnia 1970 r. oraz że ten pseudonim został przez niego przyjęty. Mamy na to dowód w postaci dokumentów, w których pojawia się postać Wałęsy jako tajnego współpracownika o ps. „Bolek”. Natomiast w świetle dokumentów

wytworzonych przecież w latach 70-tych wszystkie zeznania i kolejne oświadczenia Graczyka lub Wałęsy przeczące faktowi współpracy lub istnienia „Bolka” nie mają żadnego znaczenia. Zaprzeczenie to typowe zachowanie dla funkcjonariuszy SB i ich byłych agentów.

***Czy pojawienie się tak ważnego świadka spowoduje, że proces lustracyjny Lecha Wałęsy zostanie powtórzony?***

To pytanie należało skierować do pana prokuratora Jacka Wygody, dyrektora biura lustracyjnego IPN. To on musiałby zgłosić wniosek do sądu o ponowne przeprowadzenie procesu lustracyjnego. W moim przekonaniu, nawet przed „pojawieniem się” Graczyka, zaistniały podstawy, by taki wniosek sformułować. Sąd lustracyjny w roku 2000 nie dysponował dokumentami, jakie my posiadaliśmy pisząc książkę o Wałęsie.

***Czy uważa pan, że do takiego procesu może dojść?***

Przyjmuję taką możliwość, ale czy to będzie skutkowało całkowitą rewizją wyroku? Mam co do tego wątpliwości... Znam linię orzecznictwa sądownictwa w sprawach lustracyjnych i znam ramy, w których działa sąd lustracyjny w Polsce. Ogranicza je wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 1998 roku, który zdefiniował pojęcie współpracy agenturalnej z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa. Powoduje to, że w Polsce ma miejsce lustracja, w której w zasadzie nie ma agentów! Okazuje się, że aby sąd uznał kogoś za agenta muszą być zachowane wszystkie dokumenty jego współpracy. Łącznie z pokwitowaniami odbioru pieniędzy i własnoręcznymi zobowiązaniami współpracy! Czasami jednak nawet i to nie wystarcza...

***Dlaczego Lech Wałęsa tak często zmienia zdanie, gdy mowa o jego dokumentach odnalezionych w IPN?***

Moim zdaniem jest to zachowanie charakterystyczne dla osób uwikłanych w przeszłość agenturalną. Stąd te pokrętne tłumaczenia, zmiany zeznań, także i tych dotyczących tego czy Wałęsa, jako prezydent, miał dostęp do swoich materiałów, czy też go nie miał. W książce „Sprawa Lecha Wałęsy” piszę o tym, jak były prezydent w 1996 r., w wywiadzie dla Agnieszki Kublik z „Gazety Wyborczej” twierdził, jakoby nigdy nie miał dostępu do swoich materiałów. Natomiast w chwili, gdy ukazała się nasza książka „SB a Lech Wałęsa”, ten sam Wałęsa mówił, że owszem, miał do nich dostęp, ale wszystko spakował i oddał do MSW. Mamy tu więc kolejną sprzeczność.

***Czy w sprawach teczki Lecha Wałęsy prowadzone jest śledztwo?***

Tak. Bodaj od półtora miesiąca prowadzi je prokuratura w Warszawie. Wszczęto je na podstawie doniesień do prokuratury złożonych m.in. przez Henryka Jagielskiego, pokrzywdzonego przez „Bolka”. Jednocześnie podjęto ponownie śledztwo w sprawie zaginięcia dokumentów agenturalnych, które - swego czasu - wypożyczył prezydent Wałęsa.

***Dlaczego nie stanął pan do tej pory przed sądem? Lech Wałęsa wielokrotnie twierdził, że pana pozwie.***

Takie groźby padają na użytek medialny i mają na celu pokazanie, że „jestem silny, pokażę wam gdzie jest prawda i udowodnię to w sądzie, a ten nakaże zemleć gnioty i wycofać je z księgarń”. Jednak to tylko fakty medialne.

***Niejako w odpowiedzi na państwa książkę ukazała się „Droga do prawdy” autobiografia Lecha Wałęsy. Czy znajdują się tam informacje, które poszerzają stan wiedzy o biografii byłego prezydenta Polski?***

Ta książka bardzo mnie rozczarowała. W najważniejszej kwestii, czyli odpowiedzi na nasze argumenty, nie przybliży czytelnika do prawdy. W polemice z nami, Lech Wałęsa cytuje takich swoich obrońców jak Andrzej Milczanowski, czy Gromosław Czempiński. A przecież należy pamiętać, że oni uczestniczyli w powyżej wspomnianym procesie wyprowadzenia dokumentów dotyczących „Bolka”. Jeden z nich był za prezydentury Wałęsy ministrem spraw wewnętrznych, drugi był szefem UOP.

***Czy byli oficerowie służb bezpieczeństwa mogą być uznawani za świadków historii?***

Moim zdaniem mogą. Od wielu lat głoszę pogląd, że historycy powinni się otworzyć na dyskusję z przedstawicielami starego reżimu. Trzeba być uzbrojonym w wiedzę wynikającą z treści tych dokumentów. Pojawienie się Graczyka i mówienie o nim jako o wiarygodnym świadku, posunęło nas nieco do przodu. Dzisiaj większość komentatorów uważa go za kluczowe źródło informacji w tej sprawie i mnie to bardzo cieszy. Przypomnę, iż kilka miesięcy temu, w czerwcu powoływaliśmy się na relacje Janusza Stachowiaka, majora SB, w latach 70 pracownika gdańskiej SB. Człowieka, który był pośrednim świadkiem werbunku Wałęsy. To on opowiedział przed kamerą o tym, jak Edward Graczyk z Henrykiem Rapczyńskim wyszli z pokoju i powiedzieli „mamy go - Lech Wałęsa został naszym agentem, przysięgał na krzyżyk”. Wtedy wszyscy kwestionowali jego relację, uznano ją za niewiarygodną, gdyż pochodzącą od funkcjonariusza SB. Obecnie jego kolega, Edward Graczyk, przez tych samych ludzi jest uznawany za wiarygodnego świadka. Musimy w końcu ustalić jedną kwestię: albo są oni wiarygodnymi świadkami, których zeznania należy konfrontować z dokumentami i je analizować, albo też uznajemy, że są oni całkowicie niewiarygodni. Innym paradoksem tej sytuacji jest to, że często uznaje się tych świadków za kluczowych i wiarygodnych, i jednocześnie twierdzi się, że dokumenty, które wytwarzali, były fałszywkami! To jeszcze jeden dowód na to, że w tej dyskusji nie chodzi o prawdę.

***Czy uważa pan za wiarygodne wypowiedzi byłych oficerów SB, którzy obecnie bronią swoich „domniemanych” agentów, twierdząc, że wspólnie okłamywali system komunistyczny?***

To jest linia obrony charakterystyczna dla ludzi starego reżimu. Fakt zatrudnienia w SB i prowadzenia działań operacyjnych, nakładał na nich nieograniczony w czasie obowiązek zachowania tego wszystkiego w tajemnicy. To są ludzie często bardzo dobrze wyszkoleni, znający instrukcje pracy operacyjnej i kulisy działalności służb. Oni doskonale wiedzą o tym, że w żadnej sytuacji nie należy przyznawać się do tego, że się posiadało agenturę. Twierdzą więc, że dokumenty fałszowali albo że tych osób nigdy nie widzieli. To zapewne z tego powodu w nowym prawie lustracyjnym zapisano, że przysięgając się do fałszowania dokumentów, ludzie ci mogą narazić się na odpowiedzialność karną, wynikającą z poświadczenia nieprawdy. Osobiście nie znam ani jednego przypadku, w którym doszłoby do fałszowania dokumentów. Takie twierdzenia są obliczone na medialny rezonans. Każdy kto orientuje się w tym jak funkcjonowały służby specjalne w PRL, wie, że „panem i władcą” tych dokumentów nie była osoba, która je wytwarzała. Był cały system kontroli, nastawiony na to by wykluczyć jakiegokolwiek fałszerstwa i manipulacje związane z gromadzeniem informacji i danych. Służby miały przynosić informacje prawdziwe, wiarygodne, sprawdzone i zweryfikowane.

***Czy historyk dziś zajmujący się badaniem najnowszej historii Polski ma swobodę badań naukowych?***

Myślę, że z wolnością badawczą, niestety, nie jest najlepiej. Ostatnie miesiące wyraźnie pokazały, że prawda niewygodna dla najpotężniejszych mediów, rządzących sił politycznych jest dość skutecznie zwalczana. Trzeba się przed tym bronić. **Ograniczana jest debata publiczna** na temat ważnych aspektów naszej historii. Mnie samego spotkało wiele nieprzyjemnych zdarzeń. Np. odmówiono wynajęcia sali na organizację konferencji w Głuchołazach, chociaż już wcześniej wydana została na to zgoda. Z kolei, władze Opola, pod wpływem nacisków ze strony kierownictwa PO, wycofały się z wcześniejszych ustaleń. W Łodzi pewien senator PO wydzwaniał do samorządowej organizacji i naciskał na jej członków ażeby mnie nie zapraszali. Prof. Paweł Machcewicz, jeden z krytyków naszej książki, odmówił debaty publicznej na swej macierzystej uczelni, tj. na Uniwersytecie w Toruniu. Nagonka, atmosfera stworzona wobec książki „SB a Lech Wałęsa”, powoduje, iż wielu młodych historyków, dopiero wchodzących w życie zawodowe po prostu się boi. Ci młodzi ludzie zastanawiają się czy za głoszenie prawdy opłaca im się być napiętowanym na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej”. To odstrasza i zapewne dlatego jest tak niewiele osób, które chcą się zajmować dekadą lat 70 i 80.

***Według wielu specjalistów, obecna ustawa lustracyjna nie spełnia swego zadania. Niektórzy proponują publikowanie akt z zasobów IPN w internecie, tak żeby każdy mógł wyrobić sobie na ich temat własne zdanie.***

Uważam, że powinno się ujawnić wszystkie materiały znajdujące się w zasobach IPN i wszystkim chętnym umożliwić do nich dostęp. Wydaje mi się, że IPN powinien być jedynie centralną przechowalnią tych materiałów i instytucją, która będzie je udostępniać tak jak ma to miejsce choćby w Niemczech. Wówczas lustracja przyjmie charakter społeczny, co być może spowoduje, że będzie wreszcie skuteczna.

## RYCERZE SPOD GIEWONTU ŚPIJCIE NADAL – JESZCZE NIE CZAS

Od dość dawna na łamach biuletynu PRP, postulowałem zastąpienie zgrabnie zonglującego hasłami katolicko-patriotycznymi PiS, autentycznym podmiotem politycznym o charakterze narodowym. PiS wbrew nadziejom Polaków okazał się partią, która w sferze ideologicznej preferuje Polskę bez Polaków (w jednym szeregu z PO, SLD, PSL i PD), malując koncepcję państwa „a la Piłsudski”. Kiedy 3 lata temu, PiS roztaczając mglistą wizję IV Rzeczypospolitej i wykorzystując nadzieje Polaków [jak się okazało bezpodstawnie] na nowego Piłsudskiego - wygrał wybory, czekaliśmy na to że „Polska będzie polska”. Otrzymaliśmy atrapę, a PiS, od tamtego czasu zaczął działaniem odsłaniać swoje prawdziwe oblicze - zaprzęgając aparat państwowy - nie do naprawiania Rzeczypospolitej, lecz do dowartościowania PiS-owskiej kotlerii.

Teraz, kiedy już nie ma wątpliwości, że PiS to zwykły ideowy wydmuszek, jego pozycja w sondażach słabnie, jednak nie w takim tempie, jakiego wymagałby interes Polski.

Pozycja sondażowa PiS, nie jest katastrofalna, bowiem utrzymuje się w granicach 20%, co pozwala PiS-owi, blokować formowanie się autentycznej narodowej partii prawicowej. To utrzymujące się nadal stosunkowo wysokie poparcie sondażowe (zakładając że robione uczciwie), wynika z trzech okoliczności.

Po pierwsze część Polaków wystraszona rządami PO i nie chcąc zostać sierotami politycznymi, Ignie do jedynej rzekomo prawicowo-patriotycznej siły jaką ogłasza się PiS. Procentuje tu forsowana przez J. Kaczyńskiego fałszywa teza, jakoby jedyną alternatywą dla PO był PiS.

Po drugie nieuniknioną agonię PiS spowalniają „przekaziory” o. Rydzyska. Stuchacze RM, TV Trwam i czytelnicy ND, ślepo wierzący w uczciwe intencje ks Tadeusza i RM sprzed lat, sugerowane przez te publikatory pokładanie nadziei w PiS, jeszcze nie zdążyli się zorientować, że grają w „niepolskiej drużynie”.

Niestety te środki przekazu, mówiące przez pewien czas głosem Polaków, w ordynarny sposób „spisali się” i w swych intencjach a także sposobach prezentowania problemów, nie różnią się zbytnio od profilu publicznych telewizji i stacji radiowych. Mam poważne obawy, co do kursu ideowego mediów o. Rydzyska, jako że jeśli ktoś przystaje do politycznych piratów, legitymizując ich od strony moralnej, bierze na siebie także część winy za wyrządzone szkody. Szkoda też, aby media „Lux veritatis” mające szanse znów odrodzić się jako nasze, poszły na dno, razem z PiS-em. Osobiście ubolewam nad tym, bowiem nie tylko ja zaprzestałem comiesięcznych wpłat na konto RM.

Dłatego każdą inicjatywę polityczną idącą w kierunku budowy formacji katolicko-narodowej, scalenia wysiłków środowisk lokalnych, przyjmuję z nadzieją, że „to jest to”. Niestety ciągle spotyka mnie zawód i znów drepczemy w miejscu, kłócąc się o „pierdoły”, kiedy „płonie nasz polski las”.

Było już parę inicjatyw zjednoczeniowych, ale wszystkie okazały się „niewybuchami”. Nie sięgając daleko wstecz, przypomnę, że pan Marek Ludwikiewicz próbował organizować narodową prawicę, ale przybyli na spotkanie liderzy minipodmiotów politycznych, i zamiast myśleć jak się jednoczyć i jak odzyskać Polskę, kłócili się o przyszłe serwituty, tytuły i apanaże (zresztą nie po raz pierwszy). Wniosek z tego oczywisty, że mamy kilkudziesięciu pretendentów do stanowiska Prezydenta RP, jednak ich przymioty osobiste pozostają daleko w tyle za ich ambicjami. Żaden z nich nie potrafi poświęcić swego życia dla głoszonej idei, nie potrafi przekonać innych do tego by mu pomagali jego ideę urzeczywistnić. Czyli nadal czekamy na prawdziwego polskiego męża stanu, takiego choćby jak Piłsudski, chociaż osobiście w jego biografii wyszukałem wiele nieciekawych momentów. Pomijając jego poglądy polityczne i „wpadki”, ten człowiek miał charyzmę i potrafił dla realizacji swych celów, zjednać wystarczającą liczbę realizatorów. Póki co, nie widać na firmamencie polskich narodowców, żadnego chętnego do poświęcenia się sprawie Polski.

Kolejną próbę jednoczenia środowisk narodowych w ub. roku podjęła grupa profesorów z J.R. Nowakiem na czele, powołując Ruch Przełomu Narodowego. Niestety ta inicjatywa chyba obumarła zanim zaczęła żyć. Okazało się, że samo nazwanie czegokolwiek „Ruchem” ani niczego w ruch nie wprawia ani samo się nie porusza. Wniosek z tego taki, że na naród nie można liczyć w kwestii wygenerowania idei i ich realizacji. Naród jest jak magma, bezwolny, tępy, leniwy, jest zlepkiem egoistów, choć drzemią w nim nieprzebrane wartości przeciwne wymienionym. Lecz do ich uruchomienia niezbędny jest impuls - człowiek „zapalnik”.

Takim może być tylko człowiek obdarzony intuicją, która podpowiada mu, czego sobie życzy naród jako przedmiot i podmiot wszelkiej działalności politycznej. Taki zapalnik - autentyczny przywódca, trybun ludowy, gotowy na całkowite poświęcenie się sprawie, której służy, nie musi kończyć Harvardów ani Oxfordów, musi mieć tylko odwagę, przekonanie, poświęcenie się sprawie, umiejętność przekonywania i przetrwania kłesk.

Zadatkami na takiego charyzmatycznego lidera ma Lepper i głównie z tego powodu a nie z powodu programu Samoobrony był i jest prześladowany, wyszydzany i postępowany. Jako prototyp psychofizyczny takiego autentycznego lidera wskazałem Józefa Piłsudskiego, choć jego koncepcja państwa jest mi obca, lecz sposób realizacji tej koncepcji, warty jest powielania. Jeśli ktoś woli jako wzór męża stanu - przywódcy postać Cezara, Napoleona, Robespiera, Lenina czy Hitlera - proszę bardzo. Bowiem nie o cel działania mi chodzi, lecz o sposób podejścia do problemu. Jeśli opcja narodowa, nie wyłoni takiego przywódcy, jesteśmy skazani na trwanie w rozproszeniu, jako mięso armatnie politycznych szamanów i to nie tylko tych z większym, ale i tych zupełnie niewidzialnym elektoratem.

I tu dobrałem do propozycji p. Wierzejskiego, postulującego na swym blogu oraz portalu „wicipolskie.org”, „*zbudowanie poważnej prawicowej alternatywy wobec PiS*”. Jestem „za” ale życiowe doświadczenie podpowiada mi, że szykuje się kolejny „niewybuch”.

Po pierwsze: nie wiem dlaczego, upieramy się ciągle, przy kołataniu się w XVIII-wiecznej formule prawicawca. Zakładając, że celem działalności patriotycznej jest państwo narodowe Polaków i że jest to w interesie wszystkich, prawicowców i lewicowców. Zgłaszając jednak akces do którejś opcji, eliminujemy już u progu opcję przeciwną a raczej jej elektorat. Formuła ugrupowania powinna być narodowa bez konotacji prawicowych czy lewicowych i katolicka jak większość Polaków. A jakie oblicze w sprawach społecznych, socjalnych i etycznych formacja przyjmie, to kwestia jej demokratycznego wyboru.

Po drugie: staropolska wiara w moc konfederacji, która jednoczy tylko w zasadniczych sprawach a różnice poglądów w pozostałych kwestiach skutkują tym, że w pewnym momencie z powodu krzywego ustawienia krzesła, konfederat zabiera „swoje zabawki” i odchodzi. Niestety na naszej tzw narodowej prawicy, często manipulowanej od środka przez jej wrogów, nie ma miejsca na rzeczową wymianę argumentów. Jak to ktoś zauważył, że „im bliższe sobie ideowo wyznania, tym zacieklej się zwalczają”, reguła ta niestety funkcjonuje w całej rozciągłości na polskiej rampie politycznej. Ot przykład który ostatnio „wpadł mi w ręce”. Prof. Zbigniew Dmochowski (<http://www.moto.gda.pl/strona.htm?id=512>) napisał: „*Za temat żydowski (dobrych i złych Żydów) szczególnie odpowiedzialny jest "superrabin"- prof. Robert Nowak oraz w mniejszym stopniu Redaktor Stanisław Michalkiewicz*”. Muszę przyznać że ten „nieprofesorski zgola napad” i to ze strony człowieka, którego poglądy nie są mi niemiłe, zakwalifikowałem jako jakieś małostkowe, ambicjonalne rozgrywki a nie jako kwestionowanie istnienia „dobrych i złych Żydów”. Od profesora oczekiwałbym rzeczowego uzasadnienia tezy, że nie ma „złych Żydów” albo nie ma „dobrych Żydów”. Gdy tymczasem Pan Profesor (Dmochowski) „wali z grubej rury” w stylu np. J. Brudzińskiego lub Palikota, nie troszcząc się choćby o okruszynkę racjonalnego udowodnienia. Słucham niekiedy w TV Trwam wystąpienia prof. J.R.Nowaka czy red. Michalkiewicza i nie zauważyłem, aby poza metodą przedstawiania problemu, różnili się istotnie od poglądów prof. Dmochowskiego. Zresztą, b. pozytywnie oceniam wystąpienia tak prof. Nowaka jak i red. Michalkiewicza. Okrasą przytoczonej opinii jest nazwanie prof. J.R. Nowaka, „superrabinem”. A cała ta opinia jest klasycznym przykładem naszych narodowych cech - swarliwości i pieniactwa.

I wreszcie po trzecie: superata liderów. Konfederacja partyjek umożliwiała hołubienie potencjalnych rozłamowców w postaci poszczególnych „guru”, usadowionych na niskich, ale jednak na szczytach swych partyjek. Do czasu, kiedy „mąż opatrnościowcy”, na którego wciąż czekamy, przekona „gminnych i powiatowych wodzów” że Polska potrzebuje tylko takich, którzy służą jej a nie sobie, rycerze z spod Giewontu będą słyszeć „Jeszcze nie czas”.

Przyszłość ma tylko i wyłącznie partia masowa, zorganizowana na gruzach dotychczasowych kartów organizacyjnych lecz zarządzana w sposób demokratyczny. Oznaczałoby to tylko tyle, że władze tej partii musiałyby realizować wolę większości członków.

A po czwarte? Żaden ruch polityczny nie ma racji bytu, jeśli brak jest skryzalizowanej koncepcji celów i środków do niego prowadzących. Cele, aby dziś uzyskać aprobatę społeczną po tylu zawiedzionych nadziejach, muszą szczegółowo opisywać wizję przyswiecającą ofiarom. Póki co, nie ma tak sformułowanej koncepcji by była atrakcyjna dla „mas” a nieszczęście polega na tym, że najpierw musi pojawić się koncepcja a na niej dopiero wyrasta wódz. A my zaczynamy od szukania przywódcy, nie mając kompletnie pojęcia, do czego ma nas prowadzić. *Janusz Koncerz - 11. I. 2009*

### WOJNA FIRTASZA I JUSZCZENKI

Prasa ukraińska nie ma wątpliwości, że główną sprężyną sprawczą obecnego kryzysu gazowego jest prez. Ukrainy Wiktor Juszczenko. Ale nie tylko on za jego plecami grę prowadzi ukraiński oligarcha Dmitri Firtasz, kierujący firmą pośredniczącą handlem gazem rosyjskim czyli RosUkrEnergo. Za nimi zaś, jak twierdzą Rosjanie, ale i część ukraińskich mediów - za sznurki pociąga Waszyngton. Obszerne analizy sytuacji zamieściły dwie ukraińskie gazety - *gazeta 2000* i „Ukraińska Pravda”. Możemy się z nich dowiedzieć - jakie jest prawdziwe tło kryzysu.

Okazuje się, że już jesienią 2008 r. prowadząca rozmowy z Rosjanami Julia Tymoszenko doszła do porozumienia, że cena za gaz rosyjski od 1 stycznia 2009 r. będzie wynosić 250 USD za 1000 m sześciennych. Pieniądze na ten cel, zostały wpisane do budżetu Ukrainy na rok 2009. Co ciekawe, w tym czasie przedstawiciele prezydenta uważali, że to jest zupełnie niewystarczające, bo cena gazu kupowanego od Rosji będzie wyższa i sięgnie 300-320 USD! Kiedy zbliżał się termin ostatecznej wizyty Tymoszenko w Moskwie (31 grudnia 2008) obóz Juszczenki nagle zmienił zdanie i zaczął głosić, że Ukrainy nie stać na nowe stawki i że powinna żądać od Moskwy ceny... 100 USD za 1000 metrów sześciennych. Kontraktacja prezydenta była ostra - uniemożliwił pani premier wylot do Moskwy, wysyłając tam szefa państwowego Naftohazu, Olega Dubinę, który nie dostał pełnomocnictw do podpisania wynegocjowanego kontraktu. Dubin zresztą zdradził Tymoszenko i przestał słuchać jej poleceń. W tym czasie, wiedząc, że nie będzie kontraktu - Kijów zawiadomił Rosję, że od 1 stycznia 2009 będzie traktował gaz przesyłany do Europy jako „niewiadomego pochodzenia”, czyli jako „kontrabandę”. Był to klasyczny szantaż, bo zgodnie z podpisaną przez Ukrainę Kartę Energetyczną zobowiązała się ona, do bezproblemowego tranzytu gazu z Rosji do państw trzecich. Potem, jak wiadomo, ukraiński sąd gospodarczy unieważnił umowę ukraińsko-rosyjską o tranzyście i zakazał firmie Naftohaz tranzytu gazu z Rosji.

I tu dochodzimy do sprawy kluczowej - dlaczego Juszczenko poszedł na taką awanturę? Prasa ukraińska uważa, że są dwie przyczyny. Pierwsza to Dmitri Firtasz, związany z rodziną Juszczenki od kilku lat [prywatnym samolotem tego oligarchy Juszczenko latał do USA]. Jak się bowiem okazało, Tymoszenko podpisała z Rosjanami memorandum w którym oprócz sprawy umowy na gaz, zawarto zapis o wyeliminowaniu wszelkich pośredników w handlu gazem między Rosją a Ukrainą. Czyli wyrok zapadł na RosUkrEnergo. Mimo tego, że to Rosja narzuciła Ukrainie tego pośrednika (Gazprom ma w tej firmie 50 proc. udziałów), teraz z niego zrezygnowała. To był stały postulat Tymoszenko od wielu miesięcy. Posunięcie było słuszne - niejasne powiązania takich firm pośredniczących to zroma współczesnego handlu, to jest jawny instrument korupcyjny. Dodajmy przy okazji, że Polska kupuje gaz z Azji Centralnej od RosUkrEnergo! Utrzymywanie takich firm w tym sektorze, to był błąd Rosji, jednak w obliczu kryzysu oraz żądań Tymoszenko Putin uznał, że czas przeciąć wrzód, tym bardziej, że Firtasz wyraźnie nie grał już z Rosjanami, ale wręcz przeciwnie. I nastąpił w tej rozgrywce jeszcze jeden fakt. W najbardziej decydującym momencie nastąpiła interwencja „strony trzeciej”, jak napisała „Gazeta 2000”, od razu wyjaśniając, że wedle jej informacji chodzi o Waszyngton, który zachęcił Juszczenkę do twardej postawy a Tymoszenko kazał siedzieć cicho. I tak się stało. Rosjanie, ustami wiceprezesa Gazpromu, uznali, że: „Wygląda na to, że Ukraińcy tańczą do muzyki, która nie jest grana w Kijowie, a za granicą”.

Juszczenko dramatycznie walczy o polityczny byt, ma 4 proc. poparcia, a teraz może stracić sponsora. Uznał, że musi walczyć ostro, przedstawić się jako jedyny obrońca niepodległości Ukrainy. Walczy nie tylko z własnej woli – pcha go ku temu banderowskie otoczenie oraz te kręgi w USA, które w niego zainwestowały, nie tylko politycznie. Jest to gra straceńcza, bez szans na sukces – Ukraińcy wiedzą już o tym dobrze. *Jan Engelgard (engelgard.pl)*

### MAJSTERSZTYKI POLITYCZNE, CZYLI KREOWANIE PRZYSZŁOŚCI

*Tytułem wprowadzenia kilka zdań.*

Kopalnią majstersztyków politycznych, jest niewątpliwie Stary Testament. Czerpią z niego żydzi nieustannie - całymi garściami, a goje w opowieściach biblijnych szukają Boga.

Najczęściej wykorzystywaną jest opowieść Estery, z której to żydzi czerpią przykłady i stosują je z powodzeniem w życiu. Najbardziej popularny, gdzie przedstawia się piękną, i odpowiednio wyszkoloną Żydówkę władcom gojów, która ma za zadanie rozkochać w sobie wybrany obiekt. Rozkochany, a więc głupi goj, oddaje władzę w ręce Mordechajów, a wtedy biada narodowi wśród którego żyją Żydzi.

Majstersztyk bardzo prosty, i cholernie skuteczny. Goje w zetknięciu z nim - stają się bezradni.

#### Roman Dmowski

Na czym polegała polityka Dmowskiego, człowieka czynu, syna kamieniarza o wybitnym umyśle?

Dmowski zauważył, że zawsze, gdy Polacy walczyli o swoją wolność z wojskami rosyjskimi, Niemcy i Rosja łączyły się unią polityczną. Polska zawsze przegrywała, bo musiały przegrać. W takim wypadku wybicie się na wolność, było niemożliwością. Odwrócił więc swoją politykę w kierunku Panslawinizmu, która miała za zadanie uniemożliwienie połączenia się tych groźnych dla wolności Polski sił. I to się Dmowskiemu udało. Polska odzyskała wolność.

Natomiast „Ziuk” [Józef Piłsudski], syn właściciela ziemskiego na Litwie, pochodzenie etniczne niewyjaśnione... Brat Bronisław związany z masonerią. Sam „Ziuk” bojownik, a w pewnym okresie szef komórki bojowej, komunistycznej organizacji PPS, zajmującej się sabotażem i napadami rabunkowymi, celem zdobycia funduszy na Organizację, wslawił się zaplanowaniem i wykonaniem „Masakry na Placu Grzybowskiem” w Warszawie.

Czyn owy towarzysz „Ziuk”, z dumą nazywał „majstersztykiem politycznym”, z którego wyniósł wiele korzyści, a właściwie wszedł do historii. Piłsudski napisał później: *Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieszczę, należy do pieszczot mojego życia.*

#### „Majstersztyk Polityczny”:

Plan był prosty. Wykonanie jeszcze prostsze. Przewidywany efekt - murowany.

Towarzysz „Ziuk” na czas akcji wybrał niedzielę 13 listopada 1904 r. Gdy wszyscy Polacy idą do kościoła i tłumy są największe. Wcześniej, jego bojówkarze nadrukowali i porozdzielali ulotki, wzywające rodaków na akcję przeciw okupantom ruskim na Placu Grzybowskiem na godzinę 12<sup>00</sup> w południe. Rуска władza, zgodnie z oczekiwaniami, wysłała w ten rejon wzmocnione oddziały policyjne, uzbrojone w długą broń. Przy wyjściu z kościoła stanęła bojówka w grupie ok. 50 ludzi, rozwinęła sztandary, odśpiewała Warszawiankę... Gdy ruszyła policja, bojówkarze oddali jeden strzał w jej kierunku i schowali się do kościoła mieszając się z wiernymi. Gdy tłum wysypał się z kościoła policja ruszyła i rozpoczęła się strzelanina. Padło 3 policjantów i 11 osób cywilnych z niewinnego tłumy. Efekt przewyższył oczekiwania „Ziuka”.

Bojowcy „Ziuka” bez poniesienia żadnych strat, spokojnie wycofali się do wnętrza kościoła w którym oczekiwała na nich jedyna żydówka z torbą w której wyniosła pistolety użyte do napadu przez bojowców (narzeczona Piłsudskiego). Bojowcy, już bez broni, wypuszczeni poprzez zakrzyście,

bezpiecznie oddalili się z miejsca zbrodni.

Co Piłsudski uzyskał dzięki masakrze na Placu Grzybowskim?

1) Zbrodniczy, bezkompromisowy i pozbawiony wszelkich zasad moralnych czyn J. Piłsudskiego wysoko ocenił wywiad germański. Piłsudski został wciągnięty na listę plac wywiadu austriackiego. Od tego czasu, aż do końca dni swoich towarzyszył „Ziuk” reprezentował interesy Teutonów. Dokumenty zachowały się do dzisiaj. Żydowska propaganda historyczna musi się niemało natrudzić, by odwrócić „kota ogonem” i ze zbrodniarza na żołdziej germańskim, uczynić polskiego bohatera narodowego. Akcja ta stała się modelem, który do dziś zwolennicy Piłsudskiego stosują.

2) Strzelanie ruskiej policji do modlących się katolików, głośnym echem odbiło się w Europie, szkodząc stosunkom Rosja - reszta Europy.

3) Przeciagnęła część patriotycznej a niespokojnej młodzieży na stronę Piłsudskiego szkodząc ówczesnej polityce panslawistycznej Dmowskiego.

Następne „majstersztyki polityczne” z udziałem Ziuka, są już autorstwa wywiadu germańskiego. Do ważniejszych należy próba wywołania Powstania w zaborze rosyjskim. Stary - pruski jeszcze numer - szybko został rozszyfrowany przez H. Sienkiewicza i R. Dmowskiego i na czas storpedowany. „Kadrowa” Piłsudskiego wrogo została przyjęta przez społeczeństwo polskie, musiała jak niepyszna, wracać w ramiona teutońskie.

Antyrosyjskie Powstanie miało zatrudnić armię rosyjską do mordowania polskich patriotów, tym samym Rosja musiała by stanąć po stronie germańskiej w Pierwszej Wojnie Światowej. Plan pruski (czytaj żydowski) przewidywał opanowanie krajów Zachodniej Europy, wykorzystanie ich potencjału gospodarczego i militarnego do opanowania i zniszczenia Rosji a wraz z nią narodów słowiańskich. Uknięto już nazwę dla przyszłego tworu państwa germańskiego - Mitel Europa.

Po nieudanej próbie „Kadrowej” Ziuka, postanowiono ją wcielić w szeregi armii austriackiej pod komendą austriacką. Polscy patrioci jednak odmówili złożenia przysięgi na wierność Austrii, Piłsudski za swoim oddziałem - złożył. Brygada przestała istnieć, a pan Piłsudski otrzymał gościnę w głębi Niemiec czekając na stosowną chwilę.

Innym majstersztykiem pruskim, było wykorzystanie międzynarodowego żydostwa, jako „piątej kolumny”, przeciwko Słowianom. Wykorzystano międzynarodową organizację komunistyczną utworzoną i zarządzaną przez Żydów. Odnaleziono byczącego się na Zachodzie znanego działacza komunistycznego z Rosji o pseudonimie partyjnym Lenin syna Kałmuka i Żydówki. Zaopatrzono go w pieniądze, sprzęt, ludzi. Z drugiej strony, do Rosji został wysłany przez żydostwo amerykańskie, Lew Trockij razem z grupą rewolwerowców. Komunistyczna Propaganda pokojowa, wśród zmęczonego przedłużającą się wojną, żołnierza rosyjskiego, trafiła na podatny grunt. Nastąpił atak na gmach rządowy przez marynarzy z „Aurory”, szumnie zwany Rewolucją Październikową. Odebrano władzę masonowi Kiereńskiemu. Lenin natychmiast podpisuje traktat pokojowy w którym granicę pomiędzy Niemcami a ZSSR ustalono, po dawnej granicy polsko-rosyjskiej (Kursk pozostawiono w granicach Rzeszy Germańskiej). Aby nie dopuścić do zorganizowania się potężnej siły z terenów dawnej Rzeczypospolitej, natychmiast utworzono państwa narodowe pod zarządem germańskim. Powstała Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa, Estonia a nawet Rada Regencyjna Polska. W ten sposób starano się pozyskać żołnierza na „mięso armatnie” do wycieńczonej armii niemieckiej. Szpieg germański, J. Piłsudski otrzymał nowe zadanie. Postawiono go na czele „Rady Regencyjnej”, czyli lipnego rządu polskiego. Oddano pod jego dowództwo Polnische Wehrmacht, bo tylko on mógł dopilnować interesów niemieckich na polskim terenie. - I pilnował.

Próbował storpedować starania Stronnictwa Narodowego w Wersalu, gdzie ważyły się losy przyszłej Europy w tym granic Rzeczypospolitej. Stawał po stronie Niemiec, czyli po stronie tego, który rozpętał i przegrał Pierwszą Wojnę Światową. Ze strony angielskiej padła nawet propozycja, by nie odtwarzać państwa polskiego, jako tego, które wojnę przegrało.

Gdy wybuchło Powstanie Narodowe w Wielkopolsce i wypędzono zaborcę, powstańcy zgłosili rządowi Piłsudskiego, nową, wolną już dzielnicę Polski. Piłsudski odmówił przyjęcia jej w granice Państwa Polskiego. Gdy wybuchło Powstanie Narodowe na Śląsku, powstańcy nie otrzymali żadnej pomocy ze strony władz w Polsce. Naród polski walczył o godne granice swego państwa a „Ziuk” torpedował. Niestety, przegrał z narodową siłą Dmowskiego i powstało Państwo Polskie, co prawda okrojone znacznie w stosunku do granic przedrozbiorowych, ale jednonarodowe. W granicach pozostały niewielkie enklawy mniejszościowe w tym najgroźniejsza mniejszość żydowska. Ziuk swej przegranej nie zapomniał. Po Zamachu Majowym i przejściu władzy urządził polskim patriotom Berezę Kartuską, Uwięził byłego premiera Witos, autora zwycięstwa z wojny polsko-bolszewickiej - generała Rozwadowskiego, organizatora i zwycięzcę Powstań Śląskich - Korfanteo. Twórcę lotnictwa polskiego, jednego z najsilniejszych ówczesnie - generała Zagórskiego, po „zwolnieniu” z więzienia w Wilnie, skrytobójczo zamordowanego. To nie koniec osiągnięć patriotycznych „Ziuka”. Wypada wrócić do Wyprawy na Kijów.

Zarówno polityce germańskiej, jak i związanej z nią polityce sowieckiej zależało na rozbiciu siły narodów Pierwszej Rzeczypospolitej. Należało je skłócić między sobą. A że najsilniejszym z uczuć jest chciwość i nienawiść, sztab operacyjny niemiecki czy leninowski, tutaj opinie są podzielone, opracował na tej podstawie, plan Wyprawy na Kijów. Zebrał „Ziuk” trochę wojska polskiego, dobrał reżunów Petlury i hajda na Kijów. Początkowo wojsko polskie witane było na ulicach Kijowa jak wybawiciele, z kwiatami i łzami szczęścia w oczach. Lecz po kilku dniach chłopcy chwycili za kłonicę. Okazało się, że za armią Piłsudskiego przybyła druga armia właścicieli ziemskich i zaczęła odbierać chłopom to, co dostali z parcelacji od bałki Lenina. Doprowadzono w ten sposób do wojny z chłopstwem ukraińskim i skłócono oba narody. Zaowocowało to w czasie późniejszym rzezią ludności polskiej na Podolu. W tym wypadku udał się doskonale majstersztyk polityczny. Zostały skłócone narody Rzeczypospolitej, co od dłuższego czasu było już w planach żydowskich - skłócenie Narodu Słowiańskiego i rozbito w ten prosty sposób - siłą Europy Środkowej.

**J. Piłsudski dał powód do marszu Armii Czerwonej na Warszawę w 1920 roku.**

Plan Lenina przewidywał: „Po trupie Polski zdobyć Niemcy i dalej wspólnie uderzyć na Francję i Europę Zachodnią”. Ruszyła czerwona lawina. Sztab armii polskiej zarządził szybkie wycofywanie się, unikając walk. Czerwone ogary Tuchaczewskiwo poszły ich tropem... Marsz był na tyle szybki, że przerwały się drogi zaopatrzenia.

Plan Rozwadowskiego przewidywał silną obronę w oparciu o rzekę Bug i uderzenie z boku na oddziały sowieckie. Gdy wojska sowieckie były już pod Warszawą a klęska wydawała się nieunikniona, naczelny wódz i naczelnik państwa „Ziuk” Piłsudski złożył swoje urzędy na ręce premiera Witos a „dał nogę” w kierunku granicy z Niemcami. Na czas zatrzymały go służby wywiadu niemieckiego i poinformowały o klęsce sowieckiej. Ziuk „odważnie” wraca na front, przypisując sobie laur zwycięstwa.

Ot i mamy „bohatera narodowego”, którego pomniki kłują w oczy w każdym mieście.

Tyle, mniej więcej, majstersztyków politycznych pozostawił po sobie „Ziuk”.

Jest rok 2008. Po słynnym majstersztyku prof. Brzezińskiego: [„To ty uczyniłeś mnie papieżem” - /wypowiedź JP II do kolegi Brzezińskiego/]. Polska właściwie przestała istnieć. Rozgrabiona, zadłużona, pozbawiona własnych banków i gospodarki, stała się kolonią żydowską, właściwie bez osobowości prawnej na arenie międzynarodowej, zarządzana od 1989 roku przez żydostwo rodzime i międzynarodowe.

Obecny prezydent Lech Kaczyński, naśladowca Piłsudskiego, według Czumy: „trockista wraz z Kuroniem” a właściwie agent sił międzynarodowych, robi wszystko by naród polski poróżnić z Rosją.

Incydent na granicy Osetyjsko-Gruzińskiej w którym brał udział Lech Kaczyński (Kalkstein), do złudzenia przypomina Piłsudskiego ‘wypieszczonej Masakrę na Placu Grzybowskim’.

Panowie prezydenci Saakaszwili i Kaczyński ukryci w pancernych autach, najechali nocą na malutki graniczny posterunek obsadzony przez kilku młodych chłopaków osetyjskich, z nadzieją że wystraszą się i otworzą ogień do agresorów. Tymczasem na czoło kolumny, łamiąc wszelkie normy międzynarodowe, zwykłym, nieopancerzonym wozem wysłano dziennikarzy.

**Zginąć mieli dziennikarze zagraniczni obsługujący wizytę prezydenta z Polski, od kul wystraszonych mlókosów osetyjskich.**

Co wówczas by się działo na świecie? Jakiby byłby rejdach!? Jakie byłyby korzyści propagandowe? Jak z takim "plackiem" radziłaby sobie dyplomacja rosyjska?

Prowokacja nie powiodła się.

Jedynie naród polski i polska gospodarka odczuje efekty wybryków „prezydencika” III RP.

Z doniesień mediów wiadomo, że w czasie prowokacji granicznej nie było żadnego świadka Polaka w samochodzie prezydenckim. Jedynie obaj prezydenci wraz z tłumaczem gruzińskim.

Zostaje otwarte pytanie: do kogo należał plagiat z "Masakry na Placu Grzybowskiem"?

Żydmedia mogą wciskać nam "kit", jaki im przyjdzie do głowy. Dyplomaci rosyjscy nie są idiotami. To Polacy zapłacą za wyczyny „Litwaka” z polskim paszportem.

#### **A może, właśnie, o to chodzi?**

Minister prezydenta - M. Kamiński w ramach propagandowych z incydentu granicznego osetyńsko-gruzińskiego przypomniał, dążąc za mądrością swego zwierzchnika, że Rosjanie są odpowiedzialni za wymordowanie polskich jeńców wojennych w Katyniu i Ostaszkowie i muszą przeprosić naród polski za te zbrodnie.

Tak się składa, że widziałem kserokopię wyroku na polskich oficerów i policjantów, udostępnioną przez Gorbaczowa. Na dokumencie były cztery podpisy:

- 1) Stalin – półzyd-gruziński.
- 2) Beria – żyd-gruziński.
- 3) Kaganowicz - szwagier Stalina - żyd.
- 4) Mołotow - ruski żyd.

Czy przypadkiem za mord katyński nie powinni nas przeprosić gruzińscy żydzi, którzy ówczesnie byli niepodzielnymi władcami ZSRR? To oni powinni się wstydić za wyczyny swoich rodaków. Ale jakoś się nie wstydują, szukają natomiast winnych wśród tych, których sami wymordowali i to w liczbie około stu milionów. Widzimy tu w jak perfidny sposób następuje odwracanie prawdy przez oficjalne czynniki rządowe. Ot i polityka. *Szczepan Szerszeń.*

---

### **“JEDWABNY” LWÓW, CZYLI WSZYSTKO JUŻ BYŁO**

Powstająca po 123 latach niebytu prawdziwie suwerenna Rzeczypospolita nie cieszyła się - z istotnymi wyjątkami - sympatią międzynarodowej opinii publicznej. Poniekąd było to zrozumiałe: wszelkiej maści rewolucjoniści zarzucali Polsce reakcjonizm i zapędy imperialne, z niemal wszystkimi sąsiadami toczyliśmy dramatyczne boje o granice. Ponadto przysłowiowej oliwy do ognia dolewały wpływe środowiska żydowskie, które rozpętały przeciwko nam b. szeroką kampanię - mającą udowodnić, że kraj na Wisłą, Bugiem, Niemnem i Dniestrem to siedlisko pogromowego antysemityzmu. Skupmy się na tym ostatnim zarzucie.

U progu niepodległości, w październiku 1918 r., światowe kierownictwo syjonistyczne [wsparte nieco później przez Kongres Żydów Amerykańskich] proklamowało tzw. manifest kopenhaski. Oprócz uznania Palestyny za siedzibę narodową Żydów, postulował on m.in. przyznanie autonomii kulturalnej, socjalnej i politycznej dla ludności żydowskiej w krajach diaspory. Postulat ten z oczywistych względów dotyczył ziem polskich stanowiących ilościowe i jakościowe centrum europejskiego żydostwa. Podnoszono go konsekwentnie, gdyż syjoniści tak naprawdę nigdy nie zakładali, iż cała diaspora w przyszłości zamieszka w Palestynie. Jasnym było, że Ziemia Obiecana była (i jest) za mała.

12 listopada 1918 r. przywódca Organizacji Syjonistów w Polsce, Izaak Gruenbaum, skonkretyzował powyższy postulat na audyencji u Józefa Piłsudskiego. Mówił wprost o utworzeniu w Polsce odrębnego rządu żydowskiej mniejszości narodowej (Sekretariatu Stanu), który miał działać w oparciu o separatystyczną konstytucję żydowską. Była to zatem swoista koncepcja „państwa w państwie”.

Polskie czynniki decyzyjne ze zrozumiałych względów odrzuciły to niesłychane żądanie, natomiast krajowa opinia publiczna mogła tylko przyklasnąć słowom wypowiedzianym 25 lutego 1919 r. w Sejmie przez wybitnego syna ziemi śląskiej, Wojciecha Korfanteo: „W naszym narodzie chcą (Żydzi - DR) stworzyć niby państwo w państwie, chcą mieć większe prawa niż reszta obywateli, powołując się pod tym względem na zasadę mniejszości narodowej... W Nowym Jorku żyje około 3 milionów Żydów... Czy Nowy Jork jest miastem amerykańsko-żydowskim; czy Wasi współwyznawcy nowojorscy stawiali kwestię tak, że oni tam mają mieć jakieś przywileje... jakąś autonomię?”.

Racjonalne, zgodne z polską racją stanu, odrzucenie żydowskich postulatów stało się przyczyną bezprzykładnych ataków światowego żydostwa na powstającą II RP i charakter narodowy samych Polaków. Koncentrowały się one - jak już nadmieniałem wyżej - przede wszystkim na rzekomych pogromach dokonywanych na Żydach przez ludność cywilną i Wojsko Polskie.

Dominowały w tej wścieklej nagonce publikatory „amerykańskie”. Szczególną wrogością w stosunku do Polski wyróżniał się syndykat prasowy Hearst'a, posiadający w kilku wielkich miastach szereg sensacyjno-brukowych dzienników czytanych przez miliony Amerykanów. Hearst w przeszłości zwolennik Niemiec, przechodził wręcz samego siebie. Codziennie drukował w swych szmatławcach zupełnie nieprawdopodobne korespondencje z Polski, podawał coraz to nowe szokujące szczegóły rzezi i mordów dokonywanych przez Polaków, opracowywał statystyki pomordowanych Żydów oraz zamieszczał ponure fotografie z „polskich pogromów”. Później okazywało się, że - i owszem - widnieją na nich zabici Żydzi, ale podczas pogromów z czasów carskiej Rosji. Zawsze też mógł liczyć na prawdziwych „zmyśliwaczy” w rodzaju Henryka Berensteina, dr Melameda [pisywał również do gazet angielskich oraz niemieckich; jako filozof-socjolog zauważał, że Polacy mają specjalny pociąg do pogromów, gdyż to „plemię o niskiej wartości”], czy redaktora jego dzienników, Brisbane'a, nazywanego „the best salaried newspaperman in America”. Był to wpływowy dziennikarz, ale i zawołany wariat widzący w każdym wybitnym człowieku Żyda.

Wspomnijmy też, że centralnym punktem tej kampanii z gatunku „hate speech” był rzekomy kilkatusięczny pogrom we Lwowie z 22 listopada 1918 roku, to jest po ustaniu walk polsko-ukraińskich o samo miasto. Pogrom - jak twierdzono - dokonany z inicjatywy Polaków. Prawda była zaś taka, że rzeczywiście we Lwowie doszło do zaburzeń, w wyniku których zginęło kilkadziesiąt osób żydowskiego pochodzenia (poszkodowani byli również nieŻydzi). Wśród inspiratorów zajął dominowało dobrane towarzystwo złożone z dezertorów z armii austriackiej, Żydów, Rusinów oraz Polaków. Cóż każda wojna pociąga za sobą anarchię, a ta widoczna była w gradzie nad Pełtwią już w październiku 1918 roku (przed rozpoczęciem walk polsko-ukraińskich), gdy bandy maruderów terrorowały miasto. Dla antypolskich propagandzistów nie miało to jednak żadnego znaczenia.

Niestety, tego popisu nieuczciwości i hucpiarstwa nie równoważyły rzetelne ustalenia ludzi, którzy na miejscu bądź z oddalenia starali się badać skomplikowaną wojenną sytuację. Chodzi mi o obiektywny raport generała Edgara Jadwina i Homera Johnsona oraz postawę pozostających w zdecydowanej mniejszości publikatorów amerykańskich. Z kronikarskiego obowiązku nadmienimy, że życzliwie odnosił się do Polski *Times* z Nowego Jorku. Podobnie zachowywały się dzienniki chicagowskie: *Journal*, *Post*, i *Tribune*. Niezmiennym obrońcą Polski był organ prasowy Henryka Forda: *Dearborn Independent*. Natomiast poważne miesięczniki np. *Current History* świetnie redagowane czyli nie czytane przez motłoch - zachowywały godną uwagi wstrzeźliwość, stosując zasadę: „audiatur et altera pars”.

Podobnie było z głosami strony polskiej. Wspomnijmy jednak że pod tym względem panował niemal pełny solidaryzm narodowy. Polacy w tym również niektórzy żydowskiego pochodzenia, niezwykle mocno i dumnie bronili dobrego imienia rodaków i Ojczyzny. Nierzadko też gwałtownie atakowali paszkwilantów. Nasi dziadowie i pradziadowie, ofiary szczególnego ostracyzmu, w odróżnieniu od współczesnych „jedwabnych” pokoleń nie podwijali

ogona, nie wdzili tępy m wzrokiem po przestworzach, lecz robili to, co do nich należało. Zapewne mniej wtedy było karłów o małych sercach i wielkich żołądkach.

Serwowana światu antypolska propaganda w połączeniu z wpływami Żydów amerykańskich, przyniosła pewne efekty. Dla wielu ludzi, w tym wybitnych polityków, moralne podstawy odrodzonej Rzeczypospolitej stawały się przynajmniej wątpliwe. Mogło to skutkować [a raczej na pewno skutkowało] określonymi decyzjami zwyciężskich mocarstw podczas Konferencji Paryskiej tworzącej nowy, polityczno-terytorialny ład w Europie. Pragnę zauważyć że według wspomnień sekretarza generalnego polskiej delegacji na Konferencję, Stanisława Kozickiego, do marca 1919 r. Górny Śląsk i Gdańsk były polskie. Po przybyciu do Francji delegatów Żydów amerykańskich, a przede wszystkim w wyniku ich usilnych starań, zwięzono Polsce dostęp do Bałtyku oraz postanowiono na Śląsku rozpisac plebiscyt. Również narzucony Polsce tzw. Mały Traktat Wersalski swych inspiratorów miał po stronie żydowskiej, chociaż i tym razem nie udało im się zawrzeć w nim instytucjonalnych form „żydowskiego państwa w państwie polskim”.

Podsumowując, antypolskie ataki wielu wpływowych kół żydowskich w 1918 r. i później miały na celu zdobycie w naszym kraju określonych koncesji narodowościowych oraz politycznych. Rację miał Polak żydowskiego pochodzenia, prof. dr W. Muttermilch, twierdzący, że Żydzi usiłowali „sformować silną partię własną i narodową, która chce nie tylko swoich szkół, sądów i gmin, a nawet chciałby własny parlament, czy pragnęliby utworzyć «państwo w państwie»”. Aby to osiągnąć, posługiwano się propagandowymi kłamstwami i półprawdami na temat Polski, narodowego charakteru Polaków oraz wojennych wydarzeń z lat 1918-1921. Jak się okazało, jednak z małym powodzeniem. Międzywojenna Polska nie była państwem dublujących się rządów i parlamentów.

A Co do moralnego aspektu sprawy: w 1921 r. biedna i rzekomo antysemitcko-pogromowa Polska przyjęła na swoim terytorium kilkaset tysięcy żydowskich uciekinierów z apokaliptycznej Rosji Sowieckiej. Uratowano im życie, przyznano polskie obywatelstwo... *Dariusz Ratajczak*

### „PRZYGOTOWANIE DO 2012”

Na rynek medialny (<http://wolne-media.h2.pl/?p=2987>) trafiła informacja pt „Program „Camelot”. Przygotowanie do 2012”. Muszę przyznać, że tematyka zaintrygowała mnie, jako że dotyczy przyszłości rodzaju ludzkiego, którego, czuję się częścią. Jak zwykle czytanie rozpocząłem od samej góry, co czyni nie każdy a co wyjaśnia wiele. W warstwie źródłowej wyczytałem nazwę Wolne Media - „Ezoteryka”, co narzuca konwencję - w jakiej należy przyjmować zawarte w tekście informacje.

Encyklopedie zgodnie określają **ezoterykę**, jako wiedzę tajemną, dostępną tylko dla osób uprzywilejowanych, które przeszły proces inicjacyjny. A zatem my niewtajemniczeni „otrzymujemy tylko szczątki wiedzy, którą posiadają wybrani, a podane nam po to, abyśmy uwierzyli nie wiedząc nic więcej niż nam pozwolono. Ja jako niewtajemniczony, mając dostęp do wiedzy **egzoterycznej** (ogólnodostępnej), i własnego doświadczenia, nie mogę przyjąć serwowanej mi przez Wolne Media informacji nt Projektu Camelot, posługując się narzędziem pn „wiara”, którą w odniesieniu do wyznawanej religii stosuję.

Oznacza to, że jestem w stanie podjąć próbę postrzegania informacji o Programie Camelot wg. ezoterycznego modelu postrzegania rzeczywistości. I chociaż mam sceptyczny stosunek do wyrosłego na ezoteryce okultyzmu, czytając wielokrotnie wspomniany fragmentaryczny opis Projektu Camelot, usiłowałem bezskutecznie odkryć to, co wtajemniczeni przed moją świadomością ukryli.

Założyłem, że racje ezoteryczne mają pewien sens wówczas, kiedy racjonalne interpretacje, nie dają wystarczających odpowiedzi na pytania lub wątpliwości zasadnicze [np. istnienie Stwórcy i Boga Wszecmogącego]. Wówczas interpretacja ezoteryczna, odwołująca się do sił nadprzyrodzonych, inicjuje wiarę, czyli przekonanie bez dowodu rzeczowego, bazując na jedynym możliwym do przyjęcia domniemaniu.

Czytając zatem wielokrotnie „Projekt Camelot. Przygotowanie do 2012”, poszukiwałem w pierwszej kolejności elementu świata materialnego, który zainspirował powstanie powyższej informacji. Inaczej pisząc, szukałem zjawiska, które wywołało jako skutek opis leżący przed moimi oczami (w formie wydruku). Nikt bowiem, nie podejmuje racjonalnego działania, bez takich lub innych inspiracji wywołanych, całkiem materialnymi powodami.

Spiskowe teorie sprawowania władzy, są realnym sposobem jej utrzymania i to nie jest ani bulwersującą tajemnicą ani kwestionowanym sposobem na życie elit politycznych, ale też nie daje podstaw do zaistnienia tego typu pomysłów, mimo swego ahumanitarnego charakteru.

Można domniemywać, że plany globalizacyjne tajnych władców świata, dostrzegając małą skuteczność zastopowania przyrostu naturalnego gatunku ludzkiego, mogą snuć jakieś projekty rozwiązania problemu rzekomo, zbędnej części ludzkości (automatyzacja wytwarzania dóbr eliminuje człowieka jako niezbędne ogniwo produkcji zaś aspiracje socjalne tej grupy, nie ulegną redukcji). Jednak nic nie wskazuje na to, że przystąpiono do realizacji projektów eksterminacji osobników gatunku ludzkiego na skalę tak masową, co sugerują dywagacje zawarte w „Przygotowanie do 2012”.

O ile znam przewrotność, małość, egoizm a jednocześnie przerost osobistych ambicji, zawiść i bezwzględność ludzi sprawujących władzę, próbowaliby jakiejś sztuczki typu „11 września” na skalę globalną i jako konsekwencję tego zdarzenia, robiliby jakieś podziemne miasta i chipowanie ludzi, wmawiając oczywiście durnej w 90 procentach ludzkości, że dla jej dobra każdego zakolczykują.

Uważam zatem że, nie ma racjonalnych przesłanek do kolportażu opisu Projektu Camelot „Przygotowanie do 2012”, wynikających ze stanu systemów politycznych i społecznych. Myślę też że, informacja ta może służyć dezinformacji lub odwróceniu uwagi od bardziej groźnych procesów. Oczywiście połowy swych wąsów nie postawię w zakładzie, że tzw „naród wybrany” knuje jakąś hekatombę na miarę wojen światowych czy rewolucji (francuskiej i sowieckiej). W każdym razie informacja o Programie Camelot, kolportowana jest w jakimś celu którego dziś nie jesteśmy w stanie rozszyfrować.

To, że nie jest jasne, dla jakich celów kolportuje się tytułową informację, jest jej podstawowym mankamentem. Wywołanie niepokoju, zatrwożenie iluś ludzi, jest celem atrakcyjnym jako narzędzie manipulacji (jako że ludzie lubią być straszni z natury), natomiast celowość każdej informacji (tej także), zawiera się w jej użyteczności dla pożądaných skutków w przyszłości. Trywializując problem, można uznać że być może chodzi o zwiększenie popytu na produkty żywnościowe, preparowane dla długotrwałego przechowywania.

Z tego punktu widzenia, wezwania do wszystkich, czyli do nikogo, zawarte w tekście nie są w stanie zmienić niczego a zatem poddają w wątpliwość celowość prezentowania informacji.

Sama treść informacji, utrzymana jest w konwencji ezoterycznej, tzn. odsłaniana niewtajemniczonym tylko fragmenty całości, które jednak korespondują ze sobą w sposób dość luźny.

Analizując poszczególne fragmenty w/w tekstu, mnożą się pytania i wątpliwości.

Po pierwsze - anonimowość Autora listów zawierających relacje o Projekcie Camelot, który jak wynika z tekstu, pogodził się z ewentualnymi konsekwencjami ujawnienia tajemnic ale anonimowym pozostaje.

Po drugie - wszystkie informacje mają charakter jednoźródłowy (jedno źródło, może fantazjować dowolnie, jeśli jednak są dwa albo trzy, nawet przy ich synchronizacji, wiarygodność rośnie niewspółmiernie).

Po trzecie - eksponowane na w/w stronie zdjęcie, być może dla specjalisty może mieć jakieś znaczenie, natomiast nie wtajemniczony czytelnik na jego podstawie, nie jest w stanie zidentyfikować niczego [miejsca, czasu, charakteru obiektów itp], czyli jego wartość dowodowa jest równa zeru.

Po czwarte - dlaczego mowa jest tylko o Norwegii (wymienione są jeszcze Izrael i USA i „kilka innych krajów”), która akurat nie jest pępkiem świata, gdzie rodzą się tak karkołomne pomysły.

Po piąte - wynika z tego że, nie wszystkie kraje uczestniczą w tym programie, co otwiera szerokie i nieograniczone pole nie zawsze uczciwej konkurencji.



Po szóste - nie jest możliwe utrzymanie w tajemnicy tak gigantycznych inwestycji (np. schrony dla pomieszczenia 2 mln Norwegów), przy zatrudnieniu tysięcy robotników i wyżej wyszkolonego personelu oraz całej rzeszy żołnierzy obsługujących te potężne podziemne aglomeracje.

Po siódme - znając małostkowość klas politycznych wszystkich państw, trudno uwierzyć aby wszyscy oni (i ich rodziny) byli ukontentowani warunkami i rolą, jakie im zaproponowano i „trzymają języki za zębami”.

Po ósme - Wywiady państwowe i prywatne, penetrujące terytoria nie tylko wrogów ale i sojuszników, dostarczać muszą swym mocodawcom informacje także na ten temat i trudno przyjąć tezę, iż nie są one wykorzystywane w bieżących rozgrywkach.

Po dziewiąte - nie jest jasne w jakim celu i w jakiej roli, Autor listów zwiedzał podziemne instalacje?

Po dziesiąte - brak reakcji na tak niewiarygodnie i poważne oskarżenia dowodzi ich wątpliwej wiarygodności.

I na koniec - zagrożenie z kosmosu, planetą X. Naukowcy ostrzegają, że w Ziemię może uderzyć asteroida Apophis o średnicy 270 metrów. Prawdopodobieństwo trafienia asteroidy w Ziemię jest większe niż 1: 45 000. Może się to zdarzyć w 2036 roku.

Póki co, proponuję nie zaprzętać sobie głowy Projektem Camelot, przynajmniej przez najbliższe 28 lat.

Cezary Rozwadowski 15.07.2008

## GLOBALNY PACT - CZĘŚĆ I

Motto: *rzeczą ludzi myślących jest by nie stawać po stronie oprawców - Albert Camus (1913 – 1960)*

„Obyś żył w ciekawych czasach” - mówi stare żydowskie przekleństwo i trzeba przyznać, że jest coś na rzeczy. Coś się dzieje. Na przykład bomby coraz częściej spadają na ludzkie głowy - czego wciąż doświadczają Irakijczycy a nie tak dawno Serbowie. Polska jest oddawana w pacht dzieciom szatana i to w dodatku przy powszechnej zgodzie ogłupionego społeczeństwa - też nie jest nudno. Mordowani codziennie Czeczeńcy, okupują rosyjską szkołę z setkami dzieci i w rezultacie giną wraz z nimi pod gruzami - też było na co popatrzeć, tym bardziej że w zaciszu własnego domu, w wygodnym fotelu i z kuflem piwa w garści. A już najwięcej emocji dostarczały chyba dwa wieżowce WTC, walące się w tumanach kurzu, i znikające jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z nowojorskiego pejzażu. Co prawda coraz więcej paskudnych niedowiarków twierdzi, że nie tyle różdżka co ładunki wybuchowe, rozmieszczone w wieżowcach z podziwu godnym profesjonalizmem, spowodowały ten tragiczny spektakl. No, ale jak świat światem, zawsze byli jacyś niedowiarkowie, kwestionujący oficjalne komunikaty oraz tzw. „naukowe” podejście do sprawy. Skąd my to znamy, nieprawdą? Polacy od 1945 roku przerabiają ten temat codziennie aż do dzisiaj i póki co nie widać światełka w tunelu. No, ale na szczęście jest rozwiązanie, a od czego cenzura? Co prawda teraz nie oficjalna ale za to bardziej skuteczna, co najlepiej widać na przykładzie Politycznej Poprawności.

Skoro zaś mowa o Amerykanach to nie wykluczone, że i im przyjdzie niedługo żyć w super ciekawych czasach. Jak bowiem pisze w książce „The New Economic Disorder” profesor ekonomii, były senator ze stanu Tennessee, Larry Bates: *„Nie ulega wątpliwości, że czeka nas kryzys finansowy na niespotykaną dotąd skalę. Kryzys jakiego do tej pory nikt w USA nie doświadczył. Wstrząsające będzie jak wiele ludzi straci swój cały życiowy dorobek. A nawet większym szokiem będzie to, że dokładnie w tym samym czasie mała grupka ludzi niewiarygodnie się wzbogaci. Tak to już bowiem jest, że w czasach finansowych kryzysów bogactwo nie ginie a tylko po prostu zmienia właścicieli”*.

Warto to też wspomnieć, że prof. Bates jest tylko jednym z wielu ekonomistów, którzy widzą nadchodzącą tragedię. Zresztą nie trzeba być wybitnym specjalistą, żeby wiedzieć, że jakkolwiek biznes zaczyna płacić odsetki od odsetków to koniec jest bliski. A tak jest właśnie w tej chwili w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

A zatem kto zbiera śmietanę czyli komu USA, jakby nie było supermocarstwo, płaci procenty od pożyczek? Ano, instytucji wszystkim znanej, choć mało rozumianej a której pełna nazwa brzmi: **„Federalne Rezerwy”** (*The Federal Reserve*).

Jest to instytucja o tyle ciekawa, że ani nie jest federalna, tzn nie ma nic wspólnego z rządem Stanów Zjednoczonych, a i z tymi rezerwami najprawdopodobniej też nie jest za różowo. Niemniej, jak zawsze w biznesie, liczy się to co się ma. A w tym wypadku rzecz najważniejsza - **ekskluzywne prawo do druku pieniędzy**. Co to znaczy, wiedzą chyba wszyscy, wliczając w to nawet Sylwka i Treskę Pudło czyli przeciętnych gamoni. Pieniądze są potrzebne każdemu z nas do przeżycia, do kupna żywności, domu, samochodu, płacenia rachunków itd. Są więc one po prostu nam niezbędne. I jeśli ktoś ma wyłączne prawo do ich wytwarzania, to ten ktoś czyli „Federalne Rezerwy”, może kontrolować niemalże każdą dziedzinę życia USA, wliczając w to Kongres, Biały Dom z takim czy innym prezydentem, sądownictwo, infrastrukturę, rolnictwo itd. Nie od rzeki bowiem jeden z pierwszych Rothschildów mawiał: **„Pozwólcie mi robić i kontrolować pieniądze narodu, a nie ważnym dla mnie będzie kto ustanawia prawa”**. (Mayer Amschel Rothschild [Banker] 1790). Stary wyga wiedział bowiem dobrze, że tam, gdzie kupno i sprzedaż są kontrolowane legislacyjnie, pierwszą rzeczą destruktora jest przekupienie legislatorów.

Natomiast wracając do „Rezerw Federalnych” to jest to jak najbardziej prywatny bank. Jeśli zaś chodzi o jego nazwę to z całą pewnością ma ona za zadanie służyć za rodzaj parawanu, zasłaniającego faktyczny stan rzeczy. Jako ciekawostkę można przytoczyć tu sam proces zatwierdzenia przez Kongres USA „Federalnych Rezerw” 23 grudnia 1913 r. Otóż była już późna noc, większość kongresmanów rozjechała się na świąteczną przerwę, przekonana, że prace Kongresu zostały zawieszono, zgodnie ze zwyczajem, nazywanym *soni dai* (bez daty). Niemniej *soni dai* nie została formalnie zatwierdzona (z jakiej przyczyny nie trudno się domyśleć) i Kongres oficjalnie funkcjonował. Na sali było tylko trzech senatorów (wiadomo, jacy senatorowie byli tą ustawą zainteresowani - H.P.) i przez tzw. aklamację czyli jednomyślnie odpowiednia ustawa została zaaprobowana.

Nie znaczy to jednak, że amerykańskie poddali się od razu i bez walki. Na przykład w 1923 roku, reprezentujący Minnesotę Charles A. Lindbergh (ojciec sławnego pilota) oświadczył: *„Nasz system finansowy został w całości opanowany przez zarząd Federalnych Rezerw. Zarządzający tą instytucją kierują się niczym innym jak tylko chęcią osiągnięcia jak największych korzyści finansowych. Ten cały interes jest prywatnym przedsięwzięciem, którego celem jest osiągnięcie maksymalnych korzyści, obracając gotówką innych ludzi”*.

Jeszcze inny odważny kongresman, Lewis T. McFadden, powiedział w czasie tzw. „Wielkiego Kryzysu” w roku 1932: *„Mamy w naszym kraju jedną z najbardziej skorumpowanych instytucji, jaką zna cały świat. Mam tu na myśli zarząd Federalnych Rezerw. Ta szatańska ekspozytura doprowadziła nie tylko do strasznej biedy amerykańskich obywateli ale także praktycznie zbankrutowała nasz rząd. Stało się tak w wyniku korupcyjnej działalności finansowych sępów, którzy ją kontrolują”*.

Nie od rzeczy będzie też tu krótkie przypomnienie, jak rzecz się miała z bankami w Ameryce w przeszłości. Otóż pod koniec Rewolucji czyli wojny z Anglią o niepodległość, w 1781 roku, „Kontynentalny Kongres Ameryki”, na gwałt potrzebował gotówki oraz jako tako uporządkowanego systemu monetarnego. W rezultacie zabiegów niejakiego Roberta Morrisa został ustanowiony pierwszy prywatny bank o nazwie „Bank Północnej Ameryki”. Nie byłoby w tym jeszcze nic złego, gdyby nie fakt, że instytucja ta natychmiast zaczęła wzorować się na „Banku Angielskim”, (*The Bank of England*). Innymi słowy „Bank Północnej Ameryki” bezzwłocznie rozpoczął uprawiać swoistą lichwę, pożyczając ludziom i instytucjom pieniądze, których sam nie miał i w dodatku, co było meritum sprawy, naliczał od kredytu solidne oprocentowanie. Tak więc instytucja ta, pożyczając coś, czego sama nie miała ale w rezultacie paskarstwa bogaciła się prawdziwymi pieniędzmi, wypracowanymi przez społeczeństwo. W rezultacie wartość nabywca pieniądza zaczęła spadać coraz szybciej oraz coraz więcej uczciwych ludzi zaczynało kwestionować brak podstawowych zasad etyki banku. A tak przy okazji, skoro już jesteśmy przy temacie bankowym, to te praktyki są dziś powszechnie stosowane. No, ale w 1785 obyczaję były inne niż obecnie, media normalne, czyli piszące prawdę i po zaledwie czterech latach „Bank Północnej Ameryki” został odpowiednią uchwałą skasowany. Jak to ujął William Findley z Pensylwanii, główny promotor likwidacji lichwiarskich praktyk: *„Ta instytucja, oprócz niestłuchanej wręcz chciwości i wyrachowania, nic sobą nie reprezentuje i nigdy nie ustanie (...) w komasacji bogactw, potęgi oraz wpływów na losy kraju (...)”*.

Niestety, w wyniku zakulisowych działań, już w 1791 r. a więc tylko 6 lat po tej uchwale, powstał następny prywatny bank w Ameryce, tym razem zwany „Pierwszy Bank Stanów Zjednoczonych” (*The First Bank of the United States*). Jak zawsze, nazwa stanowiła parawan, za którym kryła się prawdziwa natura instytucji. I dalej, w podobny sposób toczył się podbój świata, rozpoczęty w 1694 roku, kiedy to po raz pierwszy w historii zachodniej cywilizacji prawnie zadekretowano lichwę - ustanowienie „Banku Angielskiego” (*The Bank of England*).  
Zbyszek Koreywo, Australia

## W PRZEDNIU APOKALIPSY

### *Spojrzenie na ostatnie lata przed II WŚ*

II wojna światowa była przede wszystkim konsekwencją I wojny, w której Niemcy musieli pogodzić się z klęską. Adolf Hitler doszedł do władzy na fali narodowego niezadowolenia z upokarzającego ich Traktatu Wersalskiego podpisanego w 1919 r. Ponadto Hitler sprawnie grał na emocjach narodu, dzięki czemu w ciągu niespełna 6 lat zdołał w spokojnych mieszczańskich warunkach rozbudzić żądzę uzyskania „przestrzeni życiowej”.

Fuhrer jako kanclerz III Rzeszy nie interesował się zbyt administrowaniem krajem, lecz zarezerwował dla siebie politykę zagraniczną. A w celu zapewnienia sobie korzystnych sojuszy doprowadził do podpisania Paktu antykominternowskiego z Japonią, poszerzonego później o Włochy i inne mniej znaczące państwa.

Hitler jednak, doskonale pamiętał, co doprowadziło do klęski Niemiec w I wojnie, sam służył w armii, w której podlegał Polakowi, został też odznaczony. Podziwiał Polaków w walce z bolszewizmem, którego szczerze nienawidził, a analiza sytuacji politycznej pozwalała mu twierdzić, że sukces w przygotowywanej wojnie znów może zależeć od liczebności wojska. W związku z tym uznał, że zapewnienie sobie przychylności Polski, stanowi gwarancję zwycięstwa nad ZSRR, ponieważ polskie siły zbrojne dostarczą koniecznego wsparcia. Dlatego też w 1938 r. Bardzo mocno naciskał aby nasz kraj przyłączył się do Paktu antykominternowskiego, jednakże polska dyplomacja, na której czele stał Józef Beck, po długich wahaniach odrzuciła ten projekt.

Z perspektywy czasu Hitler jawi się jako największy zbrodniarz w historii świata. Nie zamierzał go ani bronić ani usprawiedliwiać jednak w 1938 roku, fuhrer miał na sumieniu nie więcej jak kilkuset ludzi, podczas gdy Stalin organizował czystki, głód na Ukrainie, prześladowania własnych obywateli oraz system obozowy GUŁag. Cały ponury dorobek Stalina z trudem mieści się w granicach 100 milionów ofiar. W tym świetle polski sojusz z ZSRR byłby rozwiązaniem najgorszym, tym bardziej, że nie dawał praktycznie żadnych nadziei na wyjście z politycznego impasu. Należy przy tym pamiętać o fakcie hamletyzowania Polaków pomiędzy Niemcami a ZSRR. Z dwójga złego wybrano jednak rozwiązanie trzecie, czyli alienację.

Sojusz z Niemcami mógł zapewnić pokonanie ZSRR, które w 1939 roku zupełnie nie było gotowe do prowadzenia wojny, ponieważ niemal cała kadra dowódcza armii została zgładzona w wyniku czystek, będących wynikiem stalinowskiej fobii. Stalin doskonale zdawał sobie z tego sprawę dlatego pakt Ribbentrop-Mołotow wydawał się dla niego doskonałym rozwiązaniem, tym bardziej, że z jego inicjatywy podpisano tajny protokół, będący de facto IV rozbiorem Polski. Hitler chciał wówczas utrzymać słabe państwo polskie, natomiast Stalin dążył do całkowitego wymazania Polski z mapy świata. Ponadto, podpisanie paktu z Niemcami oszczędziłoby nam 'apokalipsy' zniszczeń, prześladowania w czasach okupacji, wymordowania inteligencji oraz innych tak dotkliwych klęsk. Trzeba mieć na uwadze fakt, że bez paktu R-M wojna w 1939 w ogóle by nie wybuchła, ponieważ bez gwarancji na wschodzie fuhrer nie podjąłby ryzyka samotnego ataku.

W dalszej perspektywie można było sojusz z Hitlerem zerwać i przy mądrej polityce Zachodu, razem, podjąć próbę rozprawienia się z Niemcami. Wówczas mielibyśmy rozwiązany problem dyktatur europejskich, a Stalin nie doprowadziłby do dalszych zbrodni. Widać zatem że Polska odegrała kluczową rolę w przebiegu wojny i to właśnie od decyzji Polaków zależały jej alternatywne losy. Można też zaryzykować stwierdzenie, że wręcz „wzgardziliśmy Hitlerem”.

Wracając jednak do sprawy dyplomacji. Polska miała podpisane sojusze z Rosją, Wielką Brytanią, Francją i Rumunią. Dosłownie wszystkie okazały się iluzoryczne. Cóż bowiem się stało po agresji Hitlera? Wielka Brytania i Francja nie zrobiły dosłownie nic, ograniczając się jedynie do wypowiedzenia Niemcom tzw. „dziwnej wojny”, która nie miała większego znaczenia. Nie dziwi to zresztą, jeżeli przyjrzeć się polsko-brytyjskim negocjacjom, które wprawdzie zaowocowały podpisaniem paktu 25 VIII 1939, ale paktu bez realnej gwarancji wsparcia. Dyplomacja polska wykazała wówczas całkowite zaślepienie i naiwność. A do Rosji udał się polski wysłannik ze złotem w celu nabycia broni, został on odrzucony, a ZSRR zerwał z nami stosunki dyplomatyczne, wkrótce też, po poważnych problemach placówkę opuścił polski ambasador. Sprawa Rumunii wydaje się szczególnie ciekawa, ponieważ Polacy z własnej woli zerwali (!) z nią układ i tym krokiem zablokowali sobie możliwość ucieczki na Zachód właśnie przez ten kraj.

Co gorsza przed wojną polski rząd uważał nasz kraj za „ósmo mocarstwo świata”, była to ocena utrzymana w konwencji istic sarmackiej megalomanii. Mało tego, zamiast inwestować w uzbrojenie, Polacy zafundowali sobie rozbudowę floty morskiej, później zupełnie bezużytecznej, która nie odegrała praktycznie żadnej roli w działaniach wojennych. Jeszcze gorzej było po ciosie w plecy, jaki zadał nam reżim Stalina 17 września 1939. Ze względu na informacyjny chaos i brak rozeznania sytuacji, naczelny wódz Rydz-Śmigły wydał osławioną „dyrektywę ogólną” zabraniającą walki z Armią Czerwoną. W tej sytuacji jedyną walkę podjął Korpus Ochrony Pogranicza, a paradoksalnie im dalej było od Naczelnego Dowództwa tym opór polskich żołnierzy był silniejszy. Rydz-Śmigły wykazał się jeszcze jednym skrajnie nieodpowiedzialnym zachowaniem, opuścił bowiem stolicę i jej mieszkańców, chcąc sobie zapewnić możliwość uzyskania władzy na emigracji – bezskutecznie.

Analizując błędy popełnione w kampanii wrześniowej należy zwrócić jeszcze uwagę - na brak działań Naczelnego Dowództwa, zwiększających szanse na przetrwanie. Nie rozbudowano łączności radiowej, dlatego też żołnierze na froncie nie wiedzieli jak mają się zachowywać, nie podjęto większej walki z ZSRR, nie przeprowadzono akcji propagandowej, mającej na celu wzbudzenie w społeczeństwie woli walki, nie nagłośniono też polskiej tragedii na Zachodzie, zatem niektórzy obserwatorzy na Wyspach pozwalali sobie wręcz na antypolskie wypowiedzi. Niefortunne noty dyplomatyczne do Francji i Wielkiej Brytanii pozostały bez oddźwięku, a Naczelne Dowództwo prawdę powiedziawszy nie miało żadnego planu na przyszłość, pozwoliło się jedynie zepchnąć w matnię na przedpolu rumuńskim, a stamtąd nie było już ucieczki.

W 1939 roku Polska została zupełnie sama. Prezydent Mościcki, uległy wobec Śmigłego nie zrobił nic. Polska dyplomacja zawiodła, a Naczelne Dowództwo wykazało się skrajną nieudolnością i nieodpowiedzialnością. Poza tym, Zachód nie chciał drażnić ZSRR też nie ruszył nam z pomocą, za co później zapłacił srogą karę. Niestety zwyciężyło poczucie egoizmu, które zemściło się z całą bezwzględnością. To nagromadzenie przeciwności doprowadziło do niesłychanego piekła, jakiego Ziemia nie miała okazji wcześniej widzieć, a którego konsekwencją jest porządek świata, w jakim obecnie żyjemy. „Albo wygramy ze złem, albo zło wygra z nami”.

Tomasz Trychta

## GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - część IX

### HISTORIA W PAMIĘCI

#### *Czy archiwa Zakładu Anatomii Collegium Medicum UJ mogą rzucić światło na mroczną tajemnicę?*

**Co mają do powiedzenia ludzie - jest ich coraz więcej - którzy pod koniec lat 40 i na początku 50 przewijali się przez gmach Zakładu Anatomii Collegium Medicum UJ? Ich opowieści układają się w logiczny ciąg zdarzeń, które mogły poprzedzić sam akt (pochówku?, unicestwienia?) zwłok majora Józefa Kurasia.**

Halina Jeżewska, stomatolog z zawodu, jest osobą znaną nie tylko w środowisku kombatanów z Małopolski. Nazwisko pani Haliny oraz jej ojca zapisano się złotymi zgłoskami w historii Wielkiej Brytanii. W krakowskim Muzeum Armii Krajowej są dokumenty poświadczające, iż ojciec i córka w czasie wojny uchronili od niechylnej śmierci, a na pewno od jenieckiego obozu, brytyjskiego oficera, ukrywając go w swoim domu przed gestapowcami.

Halina Jeżewska przyznaje, że jej ojciec, wywodzący się z rodziny o patriotycznych korzeniach, nigdy nie zaaprobował sowieckich porządków po wojnie. Halina, studiując w latach 1950-54 medycynę w Collegium Medicum UJ, miała więc już ukształtowany kręgosłup ideowy. Jej poglądy różniły się jednak od tych, jakie prezentowali niektórzy koledzy. Przyznaje, że wtedy, gdy była studentką, nie wiedziała jeszcze, kto to był major Józef Kurasz „Ogień” i w jaki sposób walczył z nową władzą. Sylwetkę i losy partyzanta z Podhala poznała dużo później. Jednak, dopiero niedawno, po publikacjach na temat „Ognia” w „Dzienniku Polskim”, przypomniała sobie pewne szczegóły swojej studenckiej edukacji.

*- To było bodaj w 1950 lub 1951 roku. Na ten dzień zaplanowany został wykład o mięśniach człowieka. Gdy weszłam na salę wykładową w Zakładzie Anatomii, byłam zszokowana. Podobnie, zresztą jak reszta koleżanek i kolegów. Bo oto na stojącym pod ścianą stelażu zobaczyliśmy rozpięte, jak płótno na bieżymie, ludzkie zwłoki od tyłu. Pamiętam dokładnie że były odarte ze skóry tak, aby było widać wszystkie mięśnie. Zuchwę tego nieszczęśnika przytrzymywała opaska. Nie było jednak widać twarzy.*

Halina Jeżewska pamięta że szef katedry, prof. Tadeusz Rogalski, wyjaśniał studentom, że to zwłoki wyjątkowego przestępcy - Niemca, który wiele złego wyrządził Polsce i Polakom. - Swoją mowę profesor zakończył mniej więcej w ten sposób, iż ten człowiek w pełni zasłużył sobie na karę, jaka go spotkała i że przynajmniej po śmierci przysłuży się państwu polskiemu jako eksponat, na którym będą się uczyć studenci - wspomina Halina Jeżewska.

Przypominając sobie tamten wykład, potrafi odtworzyć wiele szczegółów. M.in. ten, że nieboszczyk był ogromnej postury, miał wyjątkowo duże dłonie i stopy. Twierdzi, że nigdy wcześniej nie zastanawiała się, czy prof. Rogalski mówił prawdę. *Dzisiaj, gdy staram się posklejać te wspomnienia w jedną całość, dochodzę do wniosku, że zwłoki mogły należeć do majora Kurasia „Ognia” - dzieli się swoimi przemyśleniami Halina Jeżewska. - Co prawda, ów wykład wypadł trzy lata po jego śmierci, ale to nie był wielki problem, aby przetrzymać ciało w chłodni lub w formalinie - sugeruje Halina Jeżewska.*

Prof. Janina Sokołowska-Pituchowa, która od 1947 roku pracowała i przez ćwierć wieku kierowała Zakładem Anatomii, słuchając wspomnień Haliny Jeżewskiej, kręci głową z niedowierzaniem. Nie przypomina sobie zwłok żadnego Niemca, które mogłyby służyć jako eksponat.

*- Owszem, w tamtych latach przywożono do prosektorium osoby z niemieckim obywatelstwem, ale to były kobiety, SS-manki - mówi stanowczo.*

Halina Jeżewska upiera się przy swoich wspomnieniach: *- Nie tylko dlatego, że mam trochę mniej lat niż pani profesor, ale również z tego powodu, że dokładnie pamiętam, kto z moich ówczesnych kolegów ze studenckiej ławy był na tym wykładzie ze mną. Postaram się odtworzyć nazwiska z pamięci. Jest tylko jeden szkopuł. Jeśli te osoby żyją, mogą mieszkać daleko od Krakowa. Poza tym nie wiem, czy będą chciały się ujawnić lub mówić cokolwiek na temat, który może się wiązać z „Ogniem”. W moich studenckich czasach mieliśmy na roku sporo ludzi związanych z UB i ówczesnym reżimem. Pamiętam takie zdarzenie z 1981 r. Podczas jakiegoś mitingu, organizowanego przez NSZZ „Solidarność”, spotkałam moją koleżankę ze studiów. Paradowała ze znaczkiem „Solidarność” w kłapie. Uściskałyśmy się serdecznie. I gdy tak plotkowałyśmy, jakaś kobieta, która przyglądała się nam od dłuższego czasu, podeszła do nas i zwracając się w moją stronę powiedziała: - Pani mi wygląda na porządną osobę. Dlatego zastanawiam się, co panią łączy z tą ubecką zdziurą?*

Do kogo należały zwłoki rzekomego Niemca, na których Halina Jeżewska uczyła się, jak wygląda układ mięśniowy człowieka? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Być może do Józefa Kurasia „Ognia”. Ujawnia się coraz więcej osób, które albo same widziały ciało tego partyzanta w prosektorium, albo ktoś im mówił, że właśnie tam trafiło.

Ojciec Jana Czarskiego tuż po wojnie pracował w jednym z krakowskich przedsiębiorstw, jako ślusarz. Gdyby żył zostałby zapewne wezwany w charakterze świadka w procesie o zbezczeszczenie zwłok „Ognia”.

*- Tato opowiadał mi, że kilka lat po wojnie widział w prosektorium pokawalkowane zwłoki majora Józefa Kurasia. Z opowieści ojca wynikało, że leżały w kamiennym cebrzyku czy też wannie, zalane białym płynem - opowiada Jan Czarski.*

Ta rozmowa odbyła się w latach 60-tych. Pan Jan nie pamięta, skąd jego ojciec wiedział, że to zwłoki „Ognia” i co spowodowało, iż akurat w tamtym momencie wspominał pierwsze, powojenne lata.

*- Być może wtedy ukazała się jakaś tendencyjnie napisana książka na temat partyzantów z Podhala - dywaguje Jan Czarski. Do tej pory nigdy nikomu nie przytaczał słów ojca. Dziś ujawnia swoją z nim rozmowę, bo uważa, że hipoteza o przekazaniu ciała majora Kurasia do ćwiczeń studentom jest wielce prawdopodobna.*

Gdzie szukać dowodów na poparcie tej tezy przedstawionej przez całkiem już spore grono świadków?

Dr Krzysztof Szwagrzyk z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej sugeruje, że warto poszperać w archiwach Zakładu Anatomii. Sam opisał i udokumentował przypadek ppor. Antoniego Wołyńskiego „Odyńca”, żołnierza VI Wileńskiej Brygady AK, przekazanego przez UB po śmierci w 1948 r. do Zakładu Anatomii Prawidłowej uniwersytetu we Wrocławiu. Zwłoki „Odyńca” przeleżały pół roku w uczelnianej chłodni jako osoba NN (o nieustalonych personaliach). Później trafiły na stół do prosektorium i służyły studentom do ćwiczeń. Skąpe dane na ten temat zachowały się do dziś w aktach wrocławskiego Zakładu Anatomii. Dr Szwagrzyk opowiada, że wpadł na ten trop przypadkowo w archiwum WUBP we Wrocławiu.

*- Szukałem dokumentacji związanej z działalnością oddziału „Odyńca”. Znalazłem opis, jak przygotowywano zasadzkę na niego. Był tam m.in. protokół z przesłuchania „Odyńca”. Następna strona akt zawierała pokwitowanie odbioru zwłok mężczyzny NN w takim wieku i o takich cechach jak „Odyńca”, podpisane przez jednego z pracowników Zakładu Anatomii. W przypadkowy więc sposób odkryłem, co się stało z jego ciałem. Jestem pewien, że ta karta została celowo tam umieszczona. Szkoda że nie wiem, przez kogo. Ale dzięki takim anonimowym osobom można rozwikłać wiele zagadek najnowszej historii. Być może w podobny sposób uda się ustalić, co UB zrobił ze zwłokami „Ognia”?*

Prof. Janina Sokołowska-Pituchowa rozwiewa te nadzieje. Twierdzi że odnalezienie pokwitowania odebrania zwłok czy innego śladu w postaci dokumentu z tamtych lat w Zakładzie Anatomii Collegium Medicum UJ jest praktycznie niemożliwe. Podobno w 1981 lub 1982 r., dokładnie nie pamięta, w budynku gdzie mieścił się ten zakład, wybuchł pożar. Spaliły się wówczas m.in. dwie duże szafy, w których znajdowała się cała dokumentacja: karty zgonu, przyjęcia i wydania zwłok itp., itd.

*- To było ewidentne podpalenie. Prowadzono śledztwo w tej sprawie, ale do dzisiaj nie udało się wykryć sprawcy i ustalić motywów tego czynu - stwierdza prof. Sokołowska-Pituchowa.*

Tajemniczy i bardzo wnikliwy Czytelnik naszych publikacji z cyklu „Gdzie pochowano ‘Ognia’?” [z odręcznego podpisu pod listem trudno wywnioskować, kim jest; przy okazji bardzo proszę o ujawnienie się!] proponuje, aby zbadać dokumentację innych zakładów, gdzie w okresie tużpowojennym trafiały zwłoki rozstrzelanych na podstawie wyroków sądowych. Np. Zakładu Medycyny Sądowej i Anatomii Patologicznej. A także... Miejskich Zakładów Sanitarnych.

Nasz Czytelnik przypomina że ciało skazanego na śmierć i rozstrzelanego 1 sierpnia 1947 roku Stanisława Lubicz-Wróblewskiego, oskarżonego o zabicie ówczesnego prokuratora Romana Martiniego, przewieziono następnego dnia po wykonaniu wyroku właśnie do Miejskich Zakładów Sanitarnych przy ul. Prądnickiej w Krakowie. Dziś w tym miejscu znajduje się Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II. Czytelnik, który sądząc po fachowych określeniach, jakich używa, może mieć coś wspólnego z medycyną, analizuje wypowiedzi osób, które tuż po wojnie studiowały na Wydziale Lekarskim UJ, porównując ich wspomnienia z tamtego okresu z własnymi doświadczeniami. Wspomina przy tym luźną, towarzyską rozmowę z jednym z uczestników kursu szkoleniowego w Klinice Ginekologiczno-położniczej w Krakowie w 1963 r. Ten człowiek opowiadał naszemu Czytelnikowi, że w czasie studiów w latach powojennych na Wydziale Lekarskim UJ podczas ćwiczeń prosektoryjnych w Zakładzie Anatomii widział zwłoki SS-manki z Oświęcimia.

Ta historia dowodzi że występujący w reportażu pt „Świadkowie” Franciszek Hapek ma dobrą pamięć. I można mu wierzyć, gdy wspomina, że jako student w rok po śmierci „Ognia” widział w prosektorium Zakładu Anatomii zwłoki postawnego mężczyzny, o którym jeden z laborantów mówił, że to jest Józef Kuraś, a na drugim stole ciało kobiety - twierdzi anonimowy Czytelnik.

W opinii Czytelnika warto się rozejrzeć, czy wśród eksponatów Muzeum Anatomicznego Collegium Medium UJ nie ma wycinka ludzkiego ciała z tatuażem w formie pszczołki, zdobiącym, jak utrzymuje inny świadek, dr Roman Kozłowski, zwłoki mężczyzny, o którym nieżyjący już dzisiaj Stanisław Kohman, wówczas asystent w Zakładzie Anatomii, mówił, że to Józef Kuraś „Ogień”.

Czytelnik widział kolekcję tatuaży pochodzących z sekcjonowanych zwłok. Znajduje się ona w Zakładzie Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku.

- *Być może podobna jest w Krakowie. To byłaby sensacja i namacalny dowód, że ciało „Ognia” istotnie trafiło na prosektoryjny stół - kończy swój wywód anonimowy Czytelnik.*

Jacek Schrott, geodeta z zawodu, od 11 lat mieszkając w Detroit - proponuje podjąć próbę odszukania miejsca pochówku „Ognia” korzystając z pomocy osób poruszających się w świecie magii i ezoteryki. W jego opinii można wykorzystać nadprzyrodzone zdolności niektórych z nich. Np. kobiety mieszkającej w pobliżu tego amerykańskiego miasta, która będąc w transie, odpowiada na pytania ludzi poszukujących swoich bliskich, zaginionych w tajemniczych okolicznościach.

Jacek Schrott, Czytelnik „Dziennika Polskiego” z Detroit, zaoferował się zapytać medium na jednym z najbliższych spotkań, czy potrafiłaby wskazać miejsce pochówku mjr Józefa Kurasia „Ognia”. Warto wspomnieć, że do pomocy jasnowidzów ucieka się nawet policja. O dwóch spektakularnych przypadkach odnalezienia przez jasnowidza Jackowskiego zwłok, których bezskutecznie od lat poszukiwano, rozpisywało się kilka lat temu wszystkie gazety.

Dr Szwagrzyk z IPN w Wrocławiu nie ma nic przeciwko temu, aby wykorzystać nadprzyrodzone zdolności niektórych ludzi do poszukiwania miejsca pochówku „Ognia”. Uważa, że warto podejmować jak najszersze działania, aby uzyskać pożądany efekt; wykorzystać każdy trop, również zaproponowany przez jasnowidza. Jednakże w opinii dr Szwagrzyka, jeśli nie ma innej możliwości uzyskania potrzebnych informacji, jeśli nie istnieją materiały archiwalne na ten temat, jeśli żyjący do dziś funkcjonariusze UB nie chcą mówić, najskuteczniejszą metodą są apele prasowe do ludzi, którzy żyli w tamtych latach, a którym historia własnego narodu nie była i nie jest obojętna.

Podobnego zdania jest wspomniany anonimowy Czytelnik, który swoje obszerne i ciekawe wynurzenia kończy taką oto konstatacją: To już ostatni moment, kiedy można ocalić tamte lata od zapomnienia. Dobrze, że odzywają się ludzie, którzy cokolwiek wiedzą czy pamiętają, bo z ich, czasem drobnych informacji, nawlekanych jak paciorki na nitkę, powstaje pewien ciąg wiadomości wchodzących do zbiorowej pamięci społeczeństwa. To był powód, dla którego i ja się odezwałem.

Grażyna Starzak - [www.endecja.pl](http://www.endecja.pl) - Część X nastąpi

## „POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, JEJ KORZENIE I CEL - CZĘŚĆ V

Przenieśmy się teraz myślą do Moskwy, omawiając na miejscu marszałka Żukowa i Generalissimusa Stalina. Żukow był jego najbliższym współpracownikiem, wszystkim znany dzięki żydowskiej propagandzie jako „antysemita”. Przypomnijmy sobie rozkaz o rozstrzelaniu dezertérów żydów, wyrażający oczywiście w pełni pragnienie Zdanowa, Rjumina, Ignatiewa i wielu setek tysięcy innych rosyjskich „szowinistów” [jak ich nazywali żydzi], którzy marzyli o zruczeniu z siebie znienanidzonego przez wszystkich żydowskiego jarzma. Dla samego Żukowa i innych oficerów Armii Sowieckiej było całkiem zrozumiałe, że jeżeli nie rozprawią się z Berią, wkrótce nastąpi druga oczystka kadr wojskowych, jeszcze bardziej radykalna od tej, którą przeprowadzono w okresie Tuchaczewskiego. Po zwycięstwie nad Hitlerem i nad Stalinem konieczność tolerowania obcozemnych [jak je syjonisci określali] sił zbrojnych - całkowicie odpadła. Natomiast, jak pokazały pierwsze lata powojenne, siła ta dla żydów była niebezpieczna. Po utworzeniu autonomicznych obwodów i zniszczeniu najbardziej aktywnych „szowinistów”, żydzi przygotowywali się do utworzenia na miejsce regularnej armii Sowieckiej - milicji ludowej, podporządkowanej bezpośrednio organom bezpieczeństwa. Żukow, po likwidacji Stalina, był kolejnym kandydatem do zglądzenia i przez cały czas znajdował się pod czujną obserwacją agentów Berii. Nie zdecydowano się, ażeby sądzić go jawnie, gdyż najpierw planowano jego otrucie na jednym z obiadów, tak jak to uczyniono z Gottwaldem. Organizowanie jakichkolwiek spisków w sytuacji Żukowa było wprost technicznie niemożliwe. Zarówno on, jak i wszyscy inni doskonale rozumieli, że każdy z jego najbliższych oficerów i żołnierzy sztabowych mógł być agentem Berii i że znaczny procent z nich takimi agentami było.

Najprawdopodobniej rzecz się miała następująco: „Marszałek Żukow znał osobiście dowódców tych dwóch dywizji pancernych i był przekonany, że wykonają oni ślepo każdy jego rozkaz. Gdy dywizje zostały wyładowane z transportu i gotowe były do manewru, Żukow wezwał ich dowódców do sztabu i ustnie przekazał im swój rozkaz: „natychmiast po powrocie do swoich oddziałów rozpocząć atak na Łubiankę”. Ryzyko było zbiorowe ale Żukow po prostu nie miał wyboru: był człowiekiem skazanym przez żydów na zagładę i oczywiście przekonany był o tym.

Bardzo możliwe, że pierwsza część programu, a szczególnie otoczenie Moskwy, przeprowadzono pod pozorem manewrów, co też było nie tak trudne do zorganizowania. Przejście czołgów z piechotą na nich jako desantem z zewnętrznego pierścienia bulwarów na Łubiankę mogło być wykonane błyskawicznie. Jeden z dowódców dywizji znajdował się w czołgu na czele kolumny i przekazywał przez radio rozkazy dla swej kolumny.

Można stwierdzić z całą pewnością, że do tego decydującego momentu, kiedy „kości zostały rzucone”, odstąpienie od zamiaru było już niemożliwe, nikt z niższego stanu osobowego dowódców i szeregowych żołnierzy nie miał pojęcia, że biorą udział w tak wielkim i niezwykle ważnym historycznym wydarzeniu, które powinno zmienić losy świata a jeżeli nie to bynajmniej oddalić nadchodzącą niewolę ludzkości na nie określony czas, a nie w zwykłych „letnich manewrach”!

Trudno sobie wyobrazić, jaką wręcz mityczną twogę żywili wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Związku Sowieckiego przed Bериą i jego „organami bezpieczeństwa”. One to zniszczyły „Stara Gwardię” Lenina, a być może również i jego samego; one skazały na śmierć Trockiego, organizatora Armii Czerwonej i zwycięstwa nad „białymi”; one zgnoily w „krwawych obozach Frenkiela” miliony najlepszych ludzi sowieckich; one otruly Zdanowa i zniszczyły wiele tysięcy tzw „rosyjskich szowinistów” w Leningradzie; one udusily samego „niezwycięzonego Generalissimusa” i zniszczyły tych, którzy wspierali go w walce z żydami.

Stłumić to nieprzewidywane uczucie trwogi w szerokich rzeszach ludu było problemem prawie nie do rozwiązania, a genialny naczelny dowódca Żukow rozumiał to świetnie. Toteż oficerowie przyzwyczajeni do żelaznej dyscypliny, po prostu ślepo jechali za czołgiem dowódcy i wspierali go, gdy wdarł się do Łubiańskiej cytadeli i zaczął gromić opryszków Berii.

Najazd był zupełnie nieoczekiwany, toteż żadnego zorganizowanego oporu funkcjonariusze „bezpieczeństwa” stawiać nie mogli. Kiedy dowódcy czołgów zrozumieli, że jeśli dotąd zwycięstwo nad czekistami zdawało się zupełnie niemożliwe, a w tej chwili zostało osiągnięte za jednym uderzeniem „z marszu” to oczywiście wtedy dobrali się do skóry swoich odwiecznych wrogów - żydów, z dużą żarliwością, zapalem i zadowoleniem.

Rosyjskie imperium tworzone przez carów w ciągu trzystu lat, zostało zburzone przez masonów-żydów w ciągu sześciu miesięcy. Żydowska władza w Związku Sowieckim, zbudowana „na kościach i krwi”, tworzona była przez nich w ciągu trzydziestu pięciu lat: czołgi marszałka Georgija Żukowa zgnoily ją dosłownie w ciągu kilku minut. Było to możliwe, gdyż władza żydów nie miała żadnych głębszych korzeni w społeczeństwie i opierała się tylko i wyłącznie na aparacie tajnej policji. Toteż uderzenie stalowych wozów, zadane w samo serce tego aparatu, oznaczało jego kres i doprowadziło do upadku ich władzy. „Łubiański Bastion” był przygotowany jako silny umocniony punkt oporu, zdolny do przetrzymania długiego okresu najbardziej zaciętego naporu tłumu. Jednakże w kalkulacjach żydów w żadnym wypadku nie brano pod uwagę możliwości niespodziewanego ataku

czółgów, a nawet ich pojawienia się w samym centrum miasta.

„Pogrom Łubiański” pod względem swego znaczenia stoi bez porównania wyżej niż znakomite „Lodowe pobojuwisko” księcia Aleksandra Newskiego, które to zburzyło marzenie Teutonów o rozbięciu Słowian. Żukow zabił nie marzenie - a już rzeczywisty fakt zniewolenia całego globu przez syjonistów.

Po zgładzeniu Berii żydzi dokonali próby odbudowy swojej władzy przez partię, lecz tenże marszałek Żukow pokrzyżował te plany w zarodku: przywiózł do Moskwy wojskowym transportem lotniczym terenowych deputowanych, którzy głosowali przeciw żydom i ich współpracownikom i w ten sposób unicestwił tę ich ostatnią próbę.

Po rozbięciu „Łubianki” Żukow postawił Kreml przed faktem dokonany i zaproponował pozostałym przy życiu „rosyjskim szowinistom” sformowanie nowego rządu. Nowy „Bek” Beria, który zastąpił Stalina został jak wiadomo zabity. Chan współczesnej Chazarii Kaganowicz został wygnany na dyrektora jakiejś fabryki [a szkoda, że nie podzielił losu Berii]. Mołotowa wystąpił do Mongolii, itd.

Ponieważ ogromna większość sowieckiej administracji składała się z żydów i ich zwolenników, ten „proces wypierania” z konieczności przebiegał dość wolno, szczególnie w dołach. Cały olbrzymi aparat tajnej policji zorganizowany przez Uryckiego i doskonalony następnie przez kolejnych żydów Jeżowa i Berię, trzeba było przebudować od góry do dołu. I samo przez się rozumie się, że terazniejszy KGB jest tylko cieniem tej starej instytucji, na czele której stał najbardziej nienawidzony człowiek w Związku Sowieckim, Ławrentij Beria. W strasznych „obozach Frenkiela”, gdzie w „dawnych dobrych czasach” zwierzchnictwa Berii liczba więzionych dochodziła do wielu milionów, teraz, według słów „dysydenta” Sacharowa, wszystkich więźniów politycznych jest zaledwie około dwóch tysięcy...? [Newsweek, 14 marca 1977 r.]. I ta liczba wydaje mi się jest grubo zanizona.

Cios zadany światowemu żydostwu był na tyle potężny, że ich „szczyt” stracił na pewien czas głos i nie wiedział jak ma reagować. „Doły” [żydowski] jeszcze nie orientowały się w tej strasznej dla nich tragedii, która zdarzyła się w Związku Sowieckim. Toteż wielu z nich, w dalszym ciągu odnosiła się z zachwytem do kraju, który dopiero co pokonał samego Hitlera.

Ponad wszelką wątpliwość w pierwszych latach po klęsce żydowskiej władzy w Związku Sowieckim żydzi wykorzystali wszystkie możliwe dla nich sposoby dla jej odzyskania. I dopiero po przekonaniu się, że sprawa ich została całkowicie przegrana, zostali w końcu zmuszeni wypowiedzieć Rosji totalną wojnę. Trzeba zaznaczyć że prasa światowa, znajdująca się niemal całkowicie pod kontrolą żydów, teraz prawie zawsze nazywa Związek Sowiecki „Rosją”, to jest taką nazwą, która ze starego przyzwyczajenia wywołuje odruch nienawiści w duszach żydowskich.

18 lipca 1957 r., tj. po czterech latach od „Rewolucji Żukowa”, Ben Gourion, urodzony w Wilnie żyd – Dawid Grin, wypowiedział następujące znamienne słowa, podane przez agencje UPI: „Chociaż na początku swojego istnienia Izrael korzystał z moralnego wsparcia Rosji i materialnego ze strony Czechosłowacji, obecnie, ku naszemu wielkiemu ubolewaniu i zmartwieniu, oba te państwa, bez żadnych ku temu podstaw, zmieniły się w najgorszych wrogów Izraela”.

Ta krótka, lecz jakże dosadna dyrektywa, jak żydzi powinni teraz patrzeć na Związek Sowiecki, ukazała się dopiero po dwóch latach, a mianowicie 8 września 1959 roku i uzupełniona została w długim artykule w londyńskim „Times”, jak zwykle w tej gazecie bez podpisu, w którym szczegółowo i dokładnie tłumaczono, że sytuacja żydów w Związku Sowieckim radykalnie się zmieniła. W tym artykule jest na przykład takie zdanie: „Nie ma wątpliwości, że wpływ żydów w sowieckiej hierarchii był poważny w latach zaraz po rewolucji 1917 roku, obecnie zniknął”.

Tomasz Koziej - „Spojrzenie z innej strony” część V, ciąg dalszy nastąpi.

## „RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

### CZEŚĆ IX

Czym był Holocaust?

Pani profesor zdaje sobie sprawę, że można porównać liczby różnych zbrodni, ale tu nie chodzi o liczby, ale o „ZASADĘ, wedle której dokonano zbrodni”. Zasada ta zaważyła na doświadczeniach tych, którzy zginęli i świadomości tych, którzy przeżyli spośród narodu żydowskiego, gdziekolwiek by zamieszkiwali. Żydów nie tylko zgładzono - jak twierdzi pani profesor - „ograbiono ich z człowieczeństwa”. *Naziści zarządzili akcję, którą traktowali jak „odszczerzanie miasta”. Zagłada Żydów (rozumianych «rasowo») dokonała się «na zimno», planowo, z użyciem wszelkich nowoczesnych środków technicznych. Dotyczyła wszystkich Żydów, których „zrównano” gdyby nawet mieli tylko kroplę krwi żydowskiej. W tym kontekście należy podkreślić szczególnie ulubione dla ks. Wekslera-Waszkineła słowa Elie Wiesela: „nie wszystkie ofiary wojny były Żydami, ale wszyscy Żydzi byli ofiarami”.*

W innym ważnym artykule Maria Janion rozprawia się z widmem antysemityzmu krążącym nad Polską, a może i całą Europą. Kończąc swój obszerny tekst, pisze: „Shoah nie jest jedną z wielu w dziejach zbrodni ludobójstwa, lecz zjawiskiem wyjątkowym” i że głos Żydów jest głosem pierwszym, panującym nad symfonią cierpienia. I to nie dlatego, że Żydzi umieją wszystko rozgłosić na cały świat i wszystko sprzedać, lecz dlatego, że to, co spotkało naród żydowski, pozostaje czymś nieporównywalnym.

Maria Janion, podobnie jak ks. Michał Czajkowski i inni, jest zwolenniczką modnej w polskich środowiskach holocaustycznych doktryny „braku symetrii”, która jest rodzimą modyfikacją dogmatu o wyjątkowości Holocaustu. Z punktu widzenia tej doktryny nie ma symetrii w rozmowach polsko-żydowskich, ze względu na wyjątkowość Holocaustu. Dokonuje się w ten sposób podziału na cierpienie polskie - podrzędne i cierpienie żydowskie - szczególne. Dzieli się ból ludzi na ważny i mniej ważny, bolesny i bardziej bolesny, zwykły i wyjątkowy. Jak bardzo wiąże się ten pogląd z dogmatem o wyjątkowości, niech świadczy zauważalne pomijanie w licznych pracach holocaustycznych poświęconych obozom koncentracyjnym faktu, że umierali lub ginęli w nich przede wszystkim NIEWINNI ludzie, bez względu na narodowość czy wyznawaną religię. Holocaustyści zauważają jedynie Żydów, nie zaś niewinne ofiary zbrodni. Bardzo dużą rolę w tworzeniu się opinii holocaustycznych mówiących o nieporównywalnym, wyjątkowym charakterze Holocaustu odegrała propaganda komunistyczna po II wojnie światowej, starająca się ukryć prawdę o bolszewickich... zbrodniach, skrywając je za „jedynymi” i „nieporównywalnymi” zbrodniami hitlerowskimi.

Większość tekstów pisanych przez holocaustystów bez głębszej refleksji przechodzi nad dogmatem o wyjątkowości Holocaustu, składając kilkuzdaniową deklarację wiary w dogmat. Natomiast te traktujące o wyjątkowości toną w ogólnikach. Ks. Waldemar Chrostowski widzi wyjątkowość Shoah w przygotowaniu ideologicznym, technicznym i technologicznym. Jest to pogląd bliski koncepcjom żydowskiego historyka Raula Hilberga, który widzi wyjątkowość Holocaustu w „zabijaniu na zasadzie taśmowej”.

Podsumowania rozważań na temat literatury poświęconej m.in. udowodnieniu tezy o wyjątkowości Holocaustu dokonuje w swojej pracy Alicja Grochowska stwierdzając „bezprecedensowość zagłady Żydów” i rozpatrując ją nie tylko z punktu widzenia wydarzenia historycznego, ale również gospodarczego, administracyjnego i psychologicznego. Omawiany przez Grochowską S. Friedlander uważa z kolei, że naziści jako pierwsi w dziejach „wypracowali i zastosowali ideę systematycznej eksterminacji Żydów” - co rzekomo ma świadczyć o wyjątkowości Holocaustu.

### STOPNIOWANIE CIERPIENIA

Już pobieżna analiza tych tekstów powoduje zdumienie. Z punktu widzenia logiki oraz argumentów historycznych, twierdzenia holocaustyczne nie dają się obronić. Powszechny i prawdziwy jest pogląd historyczny, zauważający wyjątkowość każdego (!) wydarzenia, ale jednocześnie uznający podobieństwo formalnie, ale nie treściowo takich samych [podobnych] wydarzeń. Zwolennicy „religii Holocaustu” odrzucają ten punkt widzenia. Wszystkie przykłady zbrodni i ludobójstwa są ich zdaniem takie same, za wyjątkiem Holocaustu, który posiada specjalny status historyczny. Jan Michał Chaumont prócz tego, że zauważa sprzeczności w argumentacji holocaustycznej dotyczącej wyjątkowości, twierdzi, że jakkolwiek polemika z ich argumentami jest bezsensowna, ponieważ powoduje jedynie budowanie nowej, jeszcze mętniejszej i bardziej skomplikowanej wykładni „jedynego

*Holocaustu*”. Cytując słowa Marka Edelmana, bojownika żydowskiego ruchu oporu, można by powiedzieć, że „z fanatykami nie ma o czym mówić”.

Niewątpliwie prawdziwy jest pogląd Chaumonta, że przekonanie o wyjątkowości Holocaustu wywodzi się z judaistycznego przekonania o wybraństwie Żydów a nie z tego co się wydarzyło. Stanisław Krajewski wyraża to jasno:

*Tylko wtedy, gdy wierzymy w wybraństwo Izraela, wszystko jedno, czy jesteśmy Żydami, czy chrześcijanami, niemożliwe staje się pełne porównanie „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” z innymi zbrodniami masowego zabijania. (...) Tezę o wyjątkowości Zagłady można uzasadnić, ale każda argumentacja może być podważana. Groza Zagłady ma oczywisty wymiar teologiczny, tym bardziej wtedy, gdy uznamy prawdę o Bożym wybraniu Żydów. Wtedy bowiem wyobraźność całkowitego usunięcia Żydów z powierzchni Ziemi staje się tezą na temat Boga - pisze Krajewski. Wybraństwo w które wierzą Żydzi, a wśród chrześcijan pewna część sekty ekumenicznej, nadaje ofiarom żydowskim II wojny światowej szczególny status ontologiczny, o którym pisze Tomasz Gabiś. Gabiś pisze: „wyższy status ontologiczny ofiar sprawia, że „Holocaust” staje się czymś absolutnie wyjątkowym, z niczym nieporównywalnym. Inaczej rzecz ujmując to nie jedynosc i wyjątkowosc czynią z „Holocaustu” wydarzenie „dotykające nieskończoności...”, „transcendentne wobec historii”, „jedyne w swoim rodzaju”. Najważniejszym czynnikiem rozstrzygającym o „wyjątkowości Holocaustu” nie jest już totalny charakter mordu, jego techniczny aspekt, jego pedantyczna i planowa organizacja itp. Najważniejsze jest kto padł jego ofiarą”.*

„Twierdzenie o wyjątkowości holokaustu równa się twierdzeniu o wyjątkowości Żydów” - słusznie zauważa Norman G. Finkelstein.

#### **HOLOCAUST A UKRZYŻOWANIE**

Teologicznie „religia Holocaustu” usurpuje sobie prawo do centralnego miejsca w historii ludzkości, znosząc tym samym Ofiarę Krzyżową Jezusa Chrystusa. Jest to teologiczna konsekwencja przyjęcia zasady „wyjątkowości” Holocaustu. Interesująco ujmuje to rabin Irving Greenberg, pisząc o Holocaustcie jako o „ukrzyżowaniu rodziny Jezusa i jego bliskich - narodu żydowskiego” w czasie ludobójstwa o takich rozmiarach, że prosi się o uzyskanie „rzekomo boskiej instrukcji”, która jednak nigdy nie została przez Boga dana ani nie przyszła Mu na myśl. Pomijając wewnątrzżydowskie klótnie o „współdział Boga w Zagładzie”, w wypowiedzi Greenberga zwraca uwagę utożsamienie zbawczej śmierci Zbawiciela ze śmiercią zwykłych ludzi i sprowadzenie śmierci Jezusa Chrystusa do jednego z elementów odwiecznych prześladowań Żydów. Dawid Flusser, żydowski teolog z Jerozolimy, porównuje Najświętszą Maryję Pannę do tych niezliczonych matek żydowskich, które oplakują swe pomordowane w okrutny sposób dzieci. Jeszcze wymowniej przedstawił ten sposób holocaustycznego myślenia Schalom Ben-Chorin:

*Obok Ciebie stoją tysiące matek żydowskich, które utraciły swe dzieci w komorach gazowych w Auschwitz, Majdanku i Treblince (...). Jesteś dla mnie żydowską matką, która musiała drzeć o swego Syna i patrzeć na jego śmierć z ręki wrogów Izraela. - Wrogowie Izraela? Przecież to kapłani żydowskiej [faryzeusze] wydali wyrok na Chrystusa...*

Biorąc pod uwagę tezę chrześcijańskiego teologa Jana-Chrzyciela Metza, mówiącą, że „nie można już uprawiać teologii, która pomijałaby fakt, jakim jest Auschwitz”, można zaryzykować twierdzenie, pod którym prawdopodobnie podpisałiby się wszyscy holocaustyści, że na Ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa należy patrzeć przez pryzmat Holocaustu. Tak też czynią zwolennicy „religii Holocaustu”, którzy żądają rewizji katolickich dogmatów stojących w sprzeczności z szeroko pojętą dogmatyką holocaustyczną. Alicja i Roy Eckardtowie żądają już zniesienia dogmatu o Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, twierdząc, że był on zawsze wykorzystywany 'tryumfalistycznie' przeciwko Żydom oraz że jest dogmatem „z gruntu antyhistorycznym i antyżydowskim”. Zniesienie tego dogmatu czy też dyskretne usunięcie w cień byłoby przyznaniem - miłym dla Żydów - że Jezus Chrystus nie był oczekiwanym Mesjaszem. Kto więc nim jest? Ortodoksi żydowscy w dalszym ciągu na niego czekają, holocaustyści widzą go w zbiorowości żydowskiej...

Dlaczego Żydzi odrzucili Mesjasza, czyli Jezusa Chrystusa, niepodobna jednoznacznie odpowiedzieć. Stanowi to „tajemnicę Izraela”, o której pisał do Rzymian św. Paweł (Rz 11, 25-31), nazywając ich „nieprzyjaciółmi” Ewangelii. Tajemnica ta została w tradycji chrześcijańskiej nazwana „zasłepieniem Izraela”, zaśłepieniem Żydów pogrążonych w przyziemności i samouielbieniu, reprezentowanemu przez faryzeuszy (Mt 23). Widomym znakiem pychy Izraela są słowa Żydów skierowane przeciwko Jezusowi:

*Jeżeli Go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w Niego, i przyjdą Rzymianie, i zniszczą nasze miejsce święte i nasz naród. Wówczas jeden z nich, Kajfasz, który w owym roku był najwyższym kapłanem, rzekł: „Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród”.*

Skazano niewinnego Człowieka, skazano Mesjasza na śmierć, by ratować w ich mniemaniu „cały naród”. Liczne próby i potężną karę zesłał Bóg na ten „wybrany naród”, który miał wypełniać Jego wolę, odwrócił się od Niego ku „złotemu cielcowi” doczesności, pychy, potęgi i ziemskiej chwały. Tabu dla holocaustystów stanowi pogląd że tragiczne dla Żydów wydarzenia II wojny światowej mogły być rzeczywiście karą Bożą za ich zatwardziałość i wrogość względem Jezusa. Jak potężne to tabu, niech świadczą pełne złości słowa ks. Waldemara Chrostowskiego:

*Każdy, kto dopuszcza możliwość, że w potwornościach Auschwitz, Majdanka czy Treblinki Bóg kolejny raz „odplacił się” Żydom, karząc ich za upór i zatwardziałość, godzi w samego Boga, zaś taka pseudoteologia może być równoznaczna z bluźnierstwem. Tak, tak, są to słowa księdza katolickiego. - A więc spojrzenie na Holocaust przez pryzmat chrześcijańskiego stosunku do judaizmu jest „bluźnierstwem”... Ale jakim bluźnierstwem: chrześcijańskim?, judaistycznym? a może holocaustycznym? Ortodoksyjni Żydzi nie mają takich problemów jak ks. Chrostowski. Na przykład ortodoksyjny rabin sefardyjski Owadia Josef, powiązany z wpływową partią Szas, powiedział w kazaniu szabasowym:*

*Dziś wśród żyjących nie ma prawie nikogo, kto nie byłby reinkarnacją poprzednich pokoleń. Wśród tych dusz, które wcieliły się we współcześnie żyjących, są też takie, które skałały się grzechem cielca. Ale Bóg im tego nie zapomniał i nie wybaczył. Czyż tych sześć milionów Żydów, którzy zostali zamordowani przez nazistów, niech ich imię zostanie przeklęte, zginęło bez powodu? Nie - byli oni bowiem ucieleśnieniem tych, co popełnili ten i inne ciężkie grzechy!*

Przewodniczący izraelskiego parlamentu Abraham Burg skomentował bez emocji wypowiedź rabina Owadia Josefa:

Wy tłumaczenie przyczyn Holocaustu przedstawione przez rabina Josefa mieści się w kanonie teologii ultraortodoksów. Uważają oni że Bóg jest surowy ale sprawiedliwy. Nie mógłby więc pokarać tak straszliwie za winy niepopelnione, a więc Holocaust musiał być karą za grzechy. Nie wolno bowiem mieć pretensji do Boga, lecz tylko do ludzi.

„(...) ciekawe, jaki wybuchłby skandal, gdyby coś podobnego powiedział Jörg Heider” - stwierdził trafnie szef izraelskiej partii Szinui, Tomasz Lapid. Można powiedzieć, że wybuchłby światowy skandal, gdyby wypowiedział te słowa np. Jan Paweł II lub abp Zyciński... Skoro na Ukrzyżowanie Jezusa z Nazaretu można spoglądać przez pryzmat Holocaustu, dlaczego jest zabronione i nazywane „bluźnierstwem” spojrzenie na Holocaust przez pryzmat Ukrzyżowania?... Czy pseudoteologia ks. Chrostowskiego zaneguje w końcu kary zsyłane przez Boga na wiarołomny naród w okresie przedchrześcijańskim? Kto ma rację: „autorytet” ks. Chrostowskiego, czy autorytet Pisma św.?

Część Żydów, mających problemy z teologicznym umocowaniem Holocaustu w swoim światopoglądzie, jak i tych, którzy utożsamiają Mesjasza z etnosem żydowskim, twierdzi, że wydarzenie to znosi dotychczasowy stosunek człowieka do Boga, który „milczał”, „zakrył Oblicze” w „czasie pleców”. Jakie byłyby pobudki kierujące tymi ludźmi - czy ich niewiara, czy ich idolatria - pogląd taki jest nie do zaakceptowania dla chrześcijanina. część dalsza nastąpi